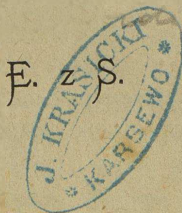


WSPOMNIENIE  
O  
DUCHOWIEŃSTWIE POLSKIM

ZNAJDUJĄCÉM SIĘ

NA WYGNANIU W SYBERYI, W TUNCE,

PRZEZ



---

W POZNANIU.  
NAKŁADEM AUTORA.  
W KOMISIE TYTUSA DASZKIEWICZA.  
1875.



br. 35619

WSPOMNIENIE

0

ROZKWIŚCIE POLSKIM

WYDAWCA

WYDAWCA



WYDAWCA  
WYDAWCA  
WYDAWCA

WZ-246/2024

**K**iedy na całym świecie sprawa katolicka wystąpiła na szczyt wszelkich spraw, kiedy w obronie jęj podniosły się najpoważniejsze głosy, i każdą Kościoła krzywdę, każdą jego boleść, każdą łzę niemal troskliwie zbierają i z serca do serca, z ust do ust, z pisma do pisma do wiadomości wszystkich podają i dla pamięci w potomne zapisują czasy — w kraju dalekim, z imienia tylko świata znanym, w Syberyi, wśród wiecznie śniegiem pokrytych gór Sajańskich, od ośmiu lat niemała liczba, bo stu kilkudziesięciu kapłanów katolickich najdotkliwsze powolnego konania ponosi męczeństwo, i nikt prawie dotąd ani wspomni o nich.

Sądzymy przeto, że uczynimy publiczności przysługę, skreślając kilka słów o nich.

Jeśli bowiem o sprawach pospolitych tak pożądane są wiadomości, to już ciż tém bardziej o sprawach Kościoła, o ludziach, którzy przez poświęcenie się swoje Bogu, stanęli pomiędzy Bogiem a ludzkością, żeby ludzkość tę do Boga słowem, czynem, a nade wszystko przykładem życia własnego prowadzić. Historya więc duchowieństwa nie tylko jest pożądaną, lecz poniekąd niezbędną, konieczną; a cóż dopiero naszych wygnańców? Wyrwani z pośród narodu, którego mieli opiekować się zbawieniem, przerzuceni na drugi koniec świata, zamknięci w kotlinie gór niebotycznych niby w żywym grobie, strzeżeni, pilnowani, żeby żaden głos, żaden ich jęk ztamtąd się nie wydo-

był i nie oznajmił światu o ich istnieniu, za życia pogrzebani, oni co aureolą swego męczeństwa mogliby światu przyświecać, czyż nie powinni być światu przypomnieni? A wreszcie historia tegoczesna Polski, jak Mickiewicz w przedmowie do *Dziadów* powiada, z dawnych sejmów, z dawnych placów boju przeniosła się dzisiaj prawie całkiem do więzień. Tam zostają bowiem ci, co życie swoje Polsce ponieśli w ofierze. I jak historia Mamertyńskich więzień stanowiła główną część historii pierwszych wieków chrześcijaństwa, tak dzisiaj historia Syberyi w niemałej części do historii Polskiej należy.

W skutek ostatniego powstania polskiego 1863 r. wyrokiem sądów wojennych, wielką liczbę księży katolickich, jako politycznych wygnańców wysłano z Polski do Syberyi. Jednych rozrzucano po stepach zachodniej Syberyi, drugich po okrytych odwiecznym lasem górach wschodniej; innych znowu, skazanych do ciężkich robót, osadzono w minach rudnikami zwanymi lub w warzelniach solnych. Na początku 1866 roku wszystkich znajdujących się na posileniu we wschodniej Syberyi sprowadzono do Tunki; następnie, gdy wskutek manifestów 1866 i 1868 zwolniono prawie wszystkich od ciężkich robót i przeprowadzono do téjże Tunki, zebrało się jednocześnie w Tunce z duchowieństwa polskiego przeszło 150 osób.<sup>1)</sup>

Tunka jest to wiejska osada na południe od Bajkańskiego jeziora, w obszernej gór Sajańskich rozrzucana kotlinie, od granicy chińskiej w prostym kierunku o jakie pięć mil polskich odległa. Na północ jęj wznoszą się niebotyczne, na 8000 stóp wysokości góry, za-

<sup>1)</sup> Ob. w Dodatku spis szczegółowy pod lit. A.

kończone u wierzchu nagimi iglastymi skałami, z których zaledwie przez jakie parę letnich miesięcy śnieg ustępuje. Południową stroną płynie dość znaczna rzeka Irkut, a za nią piętrzą się stopniowo, jak w amfiteatrze, jeden po nad drugi wyżej, stoki górzyste, uwieńczone wyglądającymi z po za nich, już na chińskiej ziemi, złamami skalistymi, tak samo jak północne nagimi, i również prawie zawsze okrytymi śniegiem. Na zachód kotlina ciągnie się daleko; w końcu tej dali łączą się południowe z północnymi górami. Na wschód nieznacznie wznosi się powierzchnia ziemi, i zakrywa dalszy widok. Sterczą tu tylko gdzieś, jakby ogromne kopce owalnej formy pagórki i wydmy piaszczyste. Cała okolica okryta lasem, i tylko gdzieś niegdzie wykarczowane pola wyglądają jak szmaty rozrzucone po różnych miejscach. Wzdłuż tej kotliny płynie w tysiącznych złamach rzeka Irkut, i przybiera w siebie z lewej strony wpośród wsi płynącą rzeczulkę „Tunkę“ a z prawej górzyste niezmierniej bystrości strumyki. Żeby jednak objąć w jednym widoku cały krajobraz, trzeba się wydobyć na góry. Ztamąd rzeczywiście widok wspaniały, chociaż zaprawdę dziki i przykry; dziki, gdy się patrzy na same lasy i błyszczące jezior i rzek wody, przykry, gdy się spojrzy na wieś. Może na całym świecie nie masz nic smutniejszego i bardziej przykrego, jak widok wiosek Syberyjskich. Rozrzucone domy opodal jedne od drugich wyglądają, już nie wiem prawdziwie na co, tylko nie na ludzkie mieszkania. Nie masz tu przy domach wcale zieleni ogrodów, ani jednego drzewka nie ujrysz; jakiś smutek nieogarniony ściska serce patrzącego zdala na te wznoszące się kupki, co to mają być ludzkie mieszkania; przez myśl przesuwa się zaraz obraz nędzy moral-

nój i materyalnej, jaka tam gnieździć się musi. Boleśny zaprawdę widok! A jednakże tém bardziej w zimie! Jeśli latem otaczające zewsząd góry, pokryte zielenią, obszerną tę dolinę czy też kotlinę przemieniają niejako w dziwnie piękny owalnej formy salon, i oko olśnione wspaniałém otoczeniem prawie nie dostrzega tych nędznych ludzkich siedzib, to zimą, kiedy wszystko do koła okrywa się śniegiem, kiedy zamiast gór czarująco pięknych, widzisz tylko lodowate ściany, a dolna przestrzeń przemienia się w śnieżne jezioro, i jedyna rzecz, co pod wzrok podpada, są właśnie te czarne domki — o! wówczas trudno, trudno wyrazić, jak w całej swój goryczy daje się uczuć dola mieszkających tam nieszczęśliwych wygnańców!

Zima tu rzeczywiście jest okrutną, i trwa długo, bo przez 7 miesięcy, i strasznie mroźna. Mrozy tam dochodzą do przeszło 40° R. Zaraz na początku września, w kilka dni po upałach, raptownie rozpoczynają się one i trwają aż do Maja. Odwilży tu żadnych nie bywa; 15 i 18 stopni (R.) to znaczy odległość (Cotlehło). W Maju naraz mrozy ustają, i operacja słońca prawie w oczach wyprowadza z ziemi trawę; drzewa wnet okrywają się liściem — i oto lato bez wiosny; prawie tak samo nagłe przejście z lata do zimy, bez jesieni. Mówią jednak, że tam klimat zdrowy! Może gdzie indziej, ale nie w tej kotlinie. Nie ulega żadnej wątpliwości, że cała ta kotlina kiedyś musiała być wodą zalana; wskutek tego po dziś pozostało tam mnóstwo jezior, ogromne i bezdenne błota, w wielu miejscach zimową nawet porą pomimo największych mrozów nie zamarzające. Z tych wszystkich więc otworów wydobywają się nieustannie zgnielizny wyziewy; wiatry ich nie rozpędzają, bo tu wiatrów, z powodu, że ze wszech

stron wznoszą się góry, prawie nie bywa. Nic więc za tém nie przemawia, żeby tu klimat był zdrowy. Owszem powszechnie zwiędła cera mieszkańców, brak na ich twarzy kolorów, nieustanne choroby (szkorbuty, szkrofuły, szkarlatyna, gorączki zwrotne, tyfusy epidemiczne), słowem wszystko świadczy, że osada ta, na topieliskach dawnego jeziora założona, zgniła a więc najniezdrowsze musi mieć powietrze.

Miejscowość ta odwiecznie zamieszkała przez Buriatów, należących do plemienia Mongolskiego, była właśnie placem ostatniej ich z Rosyanami bitwy. Buriaci przed przyjściem tu Rosyan zasiedlali całą przestrzeń od rzeki Udy wzdłuż aż po góry Nerczyńskie. Na północ sięgali brzegów Tunguzki i Leny, i tam graniczyli z Tunguzami (którzy Buriatom hołdownali) i Jakutami (których wyparowali na północ); na południe opierali się o góry Sajańskie, po za któremi rozciągały się stepy Mongolskie. Przez długi czas (1627—1661) Rosyanie prowadzili z Buriatami wojnę zaciętą, lecz gdy w końcu (1661) założyli miasto Irkuck <sup>2)</sup> i okrucieństwami swemi, o których sami historycy rosyjscy wspominali z oburzeniem, postrach w około szerzyli, złamany przemocą naród, ugiął się pod jarzmem przy-

<sup>2)</sup> Założył go Pochabów. Kiedy uprzednio będąc rządzcą (uprawitelem) Bałachańska, okrucieństwem swém skłonił nietylko miejscową ludność, lecz i samych Rosyan do zanieśienia na siebie skargi do cara, i przysłany do rozpoznania rzeczy Turhoniów uznał go winnym i pod strażą odesłał do Jenisiejska; tu Pochabów uciekł z drogi i za swoje nad Buriatami zwycięstwo znowu powrócił u rządu w łaskę. Następnie na rozkaz wojewody Jenisiejskiego Rzewskiego r. 1661 założył Irkuck. W skutek okrucieństw Pochabowa prawie cała ludność Buriatów od Udy do Bejkału uciekła do Mongołów.

chodniów. Wówczas znalazła się jedna dzielna kobieta Buriatka, stanęła na czele rozbitków, i zamierzyła ostatni raz popróbować szczęścia. Po wielu niepomyślnych atoli potyczkach oszańcowwała się na jednej górze, stoczyła bitwę i poległa. Dotąd na pamiątkę jej Buriaci, przejeżdżając przez tę górę, przez którą przełożona jest droga, zrywają gałązki, i na miejscu, gdzie poległa, składają do kupy. Już dwa wieki minęło, a zwyczaj ten trwa zawsze bez przerwy, i utrwała pamięć o bohaterce, co poległa w obronie niepodległości tej ziemi. Po tej bitwie Moskale posunęli się dalej, i stanęli, gdzie właśnie dziś Tunka stoi. Wieś gminna niesie, że tu się zebrały znaczne z obu stron siły, i gdy po długich utarczkach w niepewności wygranéj, oba wojska przedzielone rzeczułką Tunką, na wzgórzach piaszczystych naprzeciw siebie stały, zjawił się w obozie Mongolskim nihyto św. Mikołaj na koniu, i miotłą ich rozpedził. Na przekór tej powieści, wymyślonej przez Moskali, dotąd Buriaci w dzień św. Mikołaja (9 Maja) rok rocznie zbierają się tłumnie do Tunki, i od jednej cerkwi do drugiej, przez całą wieś mężczyźni i kobiety nawet, jak tu jest we zwyczaju jeździć, wszyscy konno i strojnie defilują gromadnie. Na miejscu tém, gdzie była ta ostatnia bitwa, wybudowano zrazu zameczek drewniany, „ostrogiem“ zwykle przez Rosyan zwany, a następnie założono wiejską osadę. Na osadników przysłano ludność, prawdopodobnie z krajów dawniej do Polski należących; niezbitym tego dowodem jest, że mieszkańcy tej wsi aż dotąd przechowali zwyczaj noszenia białych koszul, z przedziałem pośrodku u szyi, wówczas gdy w całej Rosyi pospolicie noszą koszule kolorowe, z przedziałem przy ramieniu. Ludność tej wsi obecnie liczą do 500 głów obojéj płci. Rozle-

głość jój ciągnie się wzdłuż na dwie mile (w poprzek kotliny), a szerokość na pół mili. Z tego już wnosić można, jak jest rozrzucona. Oprócz włościan jest tu tak zwana stacja kozacka z własnym zarządem. Kozacy mają swe domy, i co trzeci rok chodzą na służbę; resztę czasu na miejscu zostają, uprawiają rolę, i niczém się powierzchownie nie różnią od włościan. Ludność atoli tu wiejska nie ma znaczenia ludności miejscowej. Wsie Sybirskie możnaby przyrównać do naszych miasteczek, wyłącznie prawie zamieszkałych przez żydów, będących tam, jak tu Rosyanie, napływową ludnością. Miejscową ludnością są tu Buriaci, (o których dopiero cośmy wspominali), mieszkający w rozrzuczonych po całej okolicy jurtach<sup>3)</sup> swoich. Nie wolno im sadowić się we wsiach, jedynie tym, którzy przyjmują wiarę prawosławną. Takich nazywają Jazycznymi. Jazycznik znaczy poganin. Buriaci tych okolic prawie wyłącznie wyznania Lamaickiego. Mają tu swoją bałwochwalnię, i chociaż już od dwóch wieków nawracają ich na prawosławie, nawrócenie to do niczego nie prowadzi, owszem demoralizuje<sup>4)</sup> nawróco-

<sup>3)</sup> Jurta, jest to namiot ludów koczujących, pokryty wołokiem.

<sup>4)</sup> Nic nie ma fałszywszego, jak przekonanie w Europie, że Rosyanie podbijając Azyatyckie narody, wprowadzają wśród nich cywilizacyą. Owszem zawładnąwszy niemi, zamykają je hermetycznie, nie dopuszczając wstępu cywilizacyi. Nie wchodzę w rozbiór, ale opisuję, com sam widział i co utrzymują sami Rosyanie miejscowi. Przyznają oni, że narody te z każdym rokiem się psują. I jakżeż może być inaczej? Jacy są tylko w Rosyi najgorsi ludzie, tych rząd tam wysyła. Jakiegoż od nich dobrego można się spodziewać przykładu? Czegoż oni nuczają? Oto właśnie tego, czego te narody dotąd nie знаły wcale: kradzieży, kłamstwa, rozpusty, niedowiarstwa. Dziwna

nych. Nikt tu bowiem nie przyjmuje prawosławia z przekonania, lecz dla korzyści materyalnych, gdyż nawróconych uwalniają od podatków i obdarzają kilku rublami na razie. Z jakim usposobieniem przyjmują prawosławie, może ten jeden szczegół wyjaśnić. Przyjmujący prawosławie zwykle wychowują swe dzieci, zrodzone przed i po narodzeniu, w Budaizmie, a to żeby później i one mogły skorzystać, to jest: otrzymać przy nawróceniu 3 ruble. W istocie przyjęcie prawosławia jest tylko powierzchowne; jakoż nawróceni w mieszkaniach swich obok obrazów cerkiewnych przechowują i dawne ołtarzyki bożków swoich, i samych bożków, uczęszczają na nabożeństwa swoje do bałwochwalni, każą się grześć po śmierci wedle dawnych obyczajów, i t. p. Urządzone tu prawosławne misyonarstwo, bynajmniej się temu nie sprzeciwia; owszem pobierając znaczne od rządu pensye, chcia-

---

zaprawdę, jak te ludy, naprzód dzikie, właśnie nie znały wcale tego wszystkiego u siebie. Dotąd jeszcze w zakątkach nieuczęszczanych przez Rosyan nie masz wcale u tych ludów zamków, bo nikt tam po rzecz cudzą nie sięga. Jak rzetelnie słowa dotrzymują, jak są prawdomówni, jak najzupełniej obcą im jest wszelka rozpusta, to do niewierzenia. A co do wiary ich, jakkolwiek są bałwochwalcy, lecz lud prosty nie zna zasad bałwochwalstwa, a natomiast ma głębszą wiarę w Boga, w kary i nagrody wieczne, stósownie do życia doczesnego, a w tém i cała ich wiara. Namówieni do prawosławia, bez uprzedniego poznania, co to jest prawosławie, dla korzyści materyalnych frymarczą sumieniem swoim tylko. A kiedy w rzeczach najważniejszych, bo w rzeczach wiary, skłaniają ich przekupstwem do przeniewierzenia się swoim przekonaniom, gdyż zawsze w duszy, (jak sam archirej przyznał się naszym w poufnych z nimi rozmowach, i jak sami widzieliśmy) zostają swęj wierze przychylni, to cóż to jest innego, jak nie w najwyższym stopniu demoralizacya, która za sobą niezbędnie prowadzi ostateczną ruinę?

łoby, jak można najdłużej przeciągnąć czas nawracania, bo z ustaniem wyznawców Budaizmu ustałby i powód ich istnienia, a więc i znaczne pensye. Rok rocznie przynęcają jaką sektę Buriatów, przejeżdża z Irkucka archirej<sup>5)</sup> i chrzci ich. Dla przyjęcia przytém prawosławia nie obowiązany wcale Buriata nie tylko już poj-mować znaczenia wiary, lecz nawet i znać pacierza, tylko się przeżegnać. Lecz czegoż można żądać od nowonawróconych, kiedy i dawni wierni najpowszechniej nie umieją nawet ani Ojciec nasz. Całe nabożeństwo miejscowych włóścian ogranicza się na żegnaniu i biciu pokłonów. Wreszcie ludność tameczna różni się jeszcze i tém od ogółu Rosyan, że wcale nie lubi uczęszczać do cerkwi. W wielkie święta wysyłają tylko z niektórych domów jakby w delegacyi po jednej osobie.

Oprócz powyżej wymienionych mieszkańców przysyłają tu jeszcze na zasiedlenie skazanych w Rosyi na

<sup>5)</sup> Pierwszym archirejem (biskupem) Irkuckim był Polak, Kulczycki, znany pod imieniem św. Inocentego. Rodem z Ukrainy, uczył się w akademii Kijowskiej, w której później był prefektem, następnie archirejem Perejakowskim. R. 1727 wysłany w poselstwie do Chin, gdy tam nie przyjęty, pozostał w Irkucku i był pierwszym tam archirejem. Umarł tamże 1731 r. W siedemdziesiąt lat później cerkiew schizmatycka zaliczyła go w poczet swoich Świętych. Obchodzą 26 Listopada.

W roku zeszyłem zmarły archirej Irkucki, Porfenii, okazał swą życzliwość dla Polaków. Kiedy Eichmillera (Polaka) w roku zeszyłem rozstrzelano za to, że znieważony przez generał-gubernatora Wschodniej Syberyi, Sinielnikowa, wyciął mu policzek, Porfenii nakazał publiczne nabożeństwo za duszę jego, i sam znajdując się na tém nabożeństwie w cerkwi, miał mowę, ubolewając nad niewinnie rozstrzelanym. Rychło zaraz potém i sam Porfenii życie nagle zakończył. — Miał bardzo piękną bibliotekę, w której wiele było dzieł katolickich n. p. Encyklopedya Goschler'a (przekład francuzki).

wygnanie kryminalistów i żołnierzy wypędzonych z wojska, zwanych tu „sztrafowanymi.“ Lecz wysłańce ci przebywszy czas jakiś, zmykają i udają się na wędrowniki „na brodiażestwo.“ Na całej kuli ziemskiej nie ma zapewne nic podobnego, co się tu dzieje. Zesłanych kryminalistów prowadzą do miejsca naznaczenia z największą pilnością, lecz skoro ich przyprowadzą, dają najzupełniejszą wolność, i oni niebawem udają się napowrót. Przez całą Syberję nikt ich nie zatrzymuje, owszem wszyscy dają im wsparcie; po drodze wstępują nawet do tychże samych etapów, w których, przedtém prowadzeni, byli zatrzymywani pod strażą; witają się z żołnierzami, którzy ich prowadzili i idą sobie dalej. Przejeżdżający nie ujadą i mili, żeby nie spotkali idących po dwóch lub trzech i więcej brodiaków takich. Tak dochodzą do guberni Permskiej, tam ich najczęściej łowią i znowu odprowadzają. Po większej części wówczas zmieniają swoje nazwiska; niektórzy wręcz oświadczają, że nie pamiętają ani zkąd pochodzą, ani jak się nazywają; takich mianują „niepomnuszczymi“ i odtąd wyraz „niepomnuszczy“ staje się ich nazwiskiem, i pod tą nazwą zapisują ich do ksiąg. Dla takich to różnych kryminalistów, żołnierzy sztrafowanych i niepomnuszczych wybudowano w Tunce około 100 domów w jedną ulicę; ale gdy ci z nich pouciekali, wszystkie prawie te domki pozostały puste. Kto co mógł i chciał, zabierał z tych domków; ten drzwi, ów okna, podłogę, cegłę z pieców; nawet z dachów deski pozrywano; owóz w tych domkach z razu chciano sprowadzonych księży poumieszczać. Miano nawet w tym celu te domki zrestaurować, lecz ... kosztem właśnie samychże księży, mianowicie z sumy przeznaczonęj na ich utrzymanie, odtrącając im połowę mie-

sięcznej płacy, jaką mieli pobierać. Gdy bowiem przeznaczono im miesięcznie po 6 rubli, miano dawać wszystkiego tylko po 3, i domki, jeden na dwóch. Przy takich warunkach oczywista nie bardzo było korzystną rzeczą otrzymanie domków, opuszczonych przez samych zbrodniarzów. Woleli więc nasi księża wyrzec się tych domków i zatrzymać miesięczną płacę, to jest 6 rubli w całości. Płacono więc im na całe utrzymanie miesięcznie po 6 rubli i to z dołu. Niekiedy zaś, dla niewiadomych przyczyn przeciągano wypłatę do 2, 3 i 4 miesięcy nawet, tak że kto nie miał u siebie własnych zasobów, musiał najdotkliwszy cierpieć niedostatek i koniecznie zapożyczać się. A któż mógł mieć dostateczne zasoby (chyba tylko kilku), zwłaszcza przy warunkach wypłaty? Wypłacano bowiem tylko tym, którzy nie otrzymywali znikąd pomocy. Komu zaś przysyłano jaką kwotę, stósownie do jęj wielkości potrącano z „karmowych“ (tak nazywano miesięczną płacę). Tak n. p. komu przysłano z domu 6 rubli, ten przez jeden miesiąc nie pobierał płacy. Komu przysłano 72 ruble, ten przez cały rok nic nie otrzymał. Widoczna, że to zniewalało koniecznie do ograniczeń najściślejszych, do urządzenia się wspólnego we względzie ekonomicznym, i do różnych przedsięwzięć, mogących przynieść jakąż taką zapomogę.

Pierwsze lata były bardzo ciężkie; trzeba było żyć z własnego grosza, a tu jego w większej części wcale nie było; a i ten kto miał, musiał oszczędzać, nie wiedząc jak długo przeciągnie się niewola. Lecz i oszczędność wszelka do niczego nie prowadziła, gdyż bądź co bądź wszelkie zasoby musiałyby się z czasem wyczerpnąć. Trzeba więc było koniecznie myśleć o zaradczych a skutecznych środkach. Pojmowali to do-

brze i sami mający nad księżmi dozór urzędnicy, zważając, że wyznaczona od rządu płaca była tak szczupła, że żadną miarą niepodobna było z niej się utrzymać. Jakoż przybyły z Irkucka do Tunki, wkrótce po sprowadzeniu księży, pułkownik Kupienko radził im, żeby się zajęli uprawą roli, jako jedynym środkiem mogącym w tym odludnym zakątku przynieść istotną korzyść. Trudno jednym było z razu pogodzić się z losem swoim i wziąć się do pług. Jeszcze w duszy nie przebrzmiała była nuta nadziei, jeszcze każdy myślał o rychłym powrocie, jeszcze owiany był duchem wyższego powołania. To téż młody ksiądz Kamiński, misyonarz, odrzekł pułkownikowi z zapalem: Panie, myśmy poświęcili życie nasze na uprawę roli serc ludzkich, a nie dla uprawy roli ziemskiej. Rzeczywiście każdy kto przybywał do Tunki, z razu zostawał pod wpływem wyższych myśli. Otaczające nawet wspaniałe przyrodzenie, góry niebotyczne, wspaniałe widoki, samo wreszcie znaczenie i godność wygnańca, samo miejsce wśród narodu bałwochwalczego, wszystko, wszystko podnosiło jego uczucia wyżej po nad ziemską glebę. Gdy jednak chwile uroku mijały, nędza rozwiewała myśli i uczucia wznioślejsze; chcąc nie chcąc trzeba było myśleć o chlebie. Tak zwani ludzie praktyczni pierwsi jęli się zarobku, powynajmowali sobie ziemie, i z razu poczęli urządzać warzywne ogrody, a później i orać i siał, i żyto i pszenicę i wsiaką pacznicę, jak mówią Ukraińcy. Poszło im dobrze; w ślad za nimi pośpieszyli i drudzy. Ale wszystkim niepodobna było; jeszcze co do ogrodów, to nie wiele potrzeba było zachodów, jakoż z czasem wszyscy prawie mieli własne swe ogrody; ale co do zasiewu, to na to trzeba było mieć i nakład i siły i wreszcie pewne usposobienie do

tego. Owóż dla ogółu trzeba było inne obmyślać środki, zwłaszcza że cena zboża, wkrótce po żniwach umiarkowana, w ciągu roku stopniowo rosnąc podnosiła i w końcu zdwajała się; na zakupno zaś ryczałtowe we właściwym czasie pieniędzy znaczna część nie miała. W tym celu zebrało się kilkanaście osób na naradę, i założyło Spółkę ekonomiczną pod nazwą „Artelu.“

Głównym celem tego „Artelu“ było zakupowanie potrzebnych produktów w czasie, kiedy były najtańsze, i wydawania ich potrzebującym po jednej cenie w ciągu całego roku. Kto miał jaki fundusik, składał go do kasy jako tymczasową pożyczkę, a każdy wstępujący do artelu przy otrzymywaniu miesięcznych 6 rubli, po 3 kopiejki od rubla (18 kop.) wnosił każdym razem na żelazny dla siebie kapitał. Wyznaczono gospodarza, którego obowiązkiem było zakupywać; pomocnika, który miał wydawać, kasyera i kontrolera. Dwaj pierwsi za podjętą pracę otrzymywali mieszkanie z opałem, i miesięcznie po 3 ruble; ostatni byli bezpłatni. Urządzono więc sklepik własny, w którym było wszystko, co tylko było potrzeba. Kto miał pieniądze, brał za pieniądze; kto ich nie miał, otrzymywał na kredyt, ale do czasu wypłat karmowych, z których potrącano należytość. Gdy zaś częstokroć niedawano karmowych przez kilka miesięcy, 3 i 4 nawet, nie mających własnych pieniędzy, mieli w tém urządzeniu wielką wygodę. A nadto, ponieważ dla nabycia różnych produktów od włościan korzystny był z nimi handel zamienny, zakupywano co potrzeba w większej z tego względu ilości, i odstępowano włościanom, ale już po nieco wyższej cenie, niżeli swoim. Tą przewyżką pokrywały się rozchody, a pozostałość w dy-

widendzie doliczana była każdemu z członków do jego żelaznego kapitaliku, rosnącego od ciągle wnoszonych procentów od karmowych. Co trzy miesiące odbywały się ogólne sesye artelne; na nich czytane były przez kontrolera sprawozdania, i odbywał się obór urzędników; każdy miał prawo przejrzeć rachunki i wszystko sprawdzić, ale tego nigdy nie było potrzeba, gdyż obierano zawsze takich ludzi, których osobistość od kolegów dobrze znana, była najlepszą rękojmią. Jakoż całe to urządzenie utrzymywane było jak najlepiej, i taki we wszystkiém był porządek, że dziwić się tylko można było, jak ludzie, dla których przedtém to wszystko było obcém, mogli tak wzorowo wszystko i zaprowadzić i utrzymywać.

Urządzenie to w położeniu, w jakim zostawali wygnańcy, było znakomite, i przy oszczędności zabezpieczało ich przynajmniej od nędzy, ale opierało się całkiem na karmowych. Przybywający zaś do rewidowania wygnańców urzędnicy ustawicznie doskwierali im do uszu, żeby nie liczyli na te karmowe, które mogą być im lada dzień odjęte. Trzeba więc było zawczasu przygotować się i na tę ostateczność, żeby w razie ziszczenia pogroźek nie pozostać na koszu. Owóz w tym celu w ślad za artelem, czyli spółką ekonomiczną, pomyślano i o spółce rolniczej. Już pojedyncze osoby z uprawy roli ciągnęły nie małe korzyści i przedsiębiorstwo swoje w tym względzie rozwijały na wielką skałę, tak że zasiewali, ogólnie biorąc, rocznie przeszło 1000 pudów różnego zboża. Kiedy więc pojedyncze osoby wypróbowały dostatecznie to przedsiębiorstwo, w ślad za nimi poszedł i ogół. Urządzone więc i spółkę rolniczą. Na ten cel obrano znajdującego się na rzeczy a sumiennego gospodarza (H. Malewicza),

i złożono mu od każdego przystępującego do spółki pewne kwantum, potrzebne na wynajęcie, uprawę i zasianie  $\frac{1}{4}$  dziesięciny na każdego. Za tych, co nie mieli, założyli ci, co mieli. Wybornie się udało; i gospodarz stósownie został wynagrodzony, i nakład wrócił się w całości, i każdy z członków miał chleb. Wprawdzie rólność w tamtych stronach nie zawsze popłaca; zjawia się bowiem tam przyczęsto pewien rodzaj szarańcy „kobyłką“ zwaną, i całe łany niweczy, wreszcie letnie deszcze, trwające niemal rokrocznie przez całe miesiące bez przerwy, nie mniej od kobyłki zgubne; z tém wszystkiém atoli P. Bóg błogosławił wygnanców pracy, i nie tylko nigdy nie było straty, lecz już z tego można wnosić o znacznej korzyści, kiedy zasiew z każdym rokiem się wzmagał, i jak powiedzieliśmy, 1000 pudów przechodził.

Praktyczność jednak naszych księży nie ograniczała się na zapewnieniu sobie sposobu do życia. Wiedzieli aż nadto dobrze, że aby podołać wszelkiego rodzaju trudom, na jakie byli wystawieni na wygnaniu, niezbędną potrzebą była dla nich rozrywka godziwa. Znakomity tegoczesny moralista Quadrupani powiedział, że człowiek nie używający nigdy rozrywki, jest straszny, i przyszłość jego niepewna. A jeżeli w zwyczajnym życiu, w normalnym zostając stanie, człowiek potrzebuje zwolnić na chwile wyteżony umysł, i utrudzonemu ciału przyzwolić na ulgę, to cóż dopiero w położeniu, w jakim zostawali nasi księża na wygnaniu! Oderwani od pełnienia obowiązków swego powołania, zmuszeni odmienić rodzaj życia, do którego całą swą przeszłością się wdroyli, odosobnieni od całego świata, w tęsknocie swój za krajem uciśnieni smutkiem, wśród prac rozlicznych potrzebowali konie-

cznie wytchnienia swobodnego, i we wzajemném zbliżeniu się wzajemnej pociechy. Wygadując zatem téj potrzebie, również dla zapobieżenia pokątnym schadzkom, mogącym złe skutki za sobą pociągnąć, a nadto i z saméj konieczności dla mieszkających na dwumilowej przestrzeni w rozrzuceniu, mieć miejsce swobodne, do którego w każdej chwili, nikomu nie czyniąc przeszkody, można było przyjść i odpocząć, urządzono klub czyli gospodę. Poczciwy a zacny i niewypowiedzianie miłego usposobienia ks. Pieslak podjął się w nim zarządu. Wieczorami tedy zbierano się tam gromadnie, zwłaszcza w Niedziele i we Święta. Jedni grali w karty, drudzy w szachy, warcaby; ów czytał gazetę, bo i gazetę zaprenumerowano, był téż i Przegląd katolicki, i książek nowych zebrano cokolwiek. Czasami dla sprawienia towarzystwu zebranemu przyjemności, ks. Stecki i ks. Teodor Rohoziński prześlicznie grający na skrzypcach, duety grywali.

Wszystkie te jednak urządzenia zapewniały wygnańcom takie życie wówczas tylko, gdy im zdrowie służyło; w razie, nie daj Boże, choroby czyjéj, kiedy potrzebowało się i lepszéj strawy, wyniknąć musiały dwie ostateczności: albo niedostatek dla chorego, albo wysiłek nad możność tych, którzy z chorym w bliższych zostawali stósunkach. Zaradzono więc i temu przez ufundowanie kasy dla chorych, przez wyznaczenie infirmaryszów i założenie apteki, z której nie mający za co kupić lekarstw, mogli takowe otrzymać bezpłatnie. Kasa dla chorych powstała z dobrowolnej składki i przez dobrowolne także odkładywanie na ten cel przy otrzymaniu karmowych po kilka kopiejek, wedle tego, na ile kto się zobowiązał. Z tych pieniędzy urządzono aptekę i ciągle sprowadzano z miasta różne do niej

potrzebne rzeczy. Rząd też ze swój strony przysłał sporo ziół i rozmaitych ingrediencyi medycznych. Proboszcz Irkucki, ksiądz Szvernicki, ofiarował piękną i kosztowną maszynkę elektryczną. Powstała więc apteka wcale dostatnia. Jeden z księży (ks. Pisanko, bardzo zacny i pełen poświęcenia) był niegdyś farmaceutą; został więc aptekarzem, i za pracę swą miał z kasy miesięcznie 3 r., co dla niego było bardzo potrzebném, gdyż oprócz karmowych nic nie miał. Doktorów nie było, ale dwaj księża, ks. Drewnowski Rafał, były misyonarz, i ks. kanonik honorowy Ludwik Czajewicz, obaj mieszkający uprzednio w gubernii Jenisejskiej na posieleniu, przed przybyciem swoim do Tunki zapoznawszy się z znajdującymi się na wygnaniu tamże naszymi doktorami, korzystali ze sposobności, i ponauczali się od nich cokolwiek z medycyny. Znajomość łacińskiego języka ułatwiła im obeznanie się z recepturą, a niezawodnie i wrodzone zdolności sprawiły, że przy praktyce, odbywanéj z początku pod okiem doktorów, nabrali wprawy, i w końcu na dobre już i sami leczyli. Jakoż Drewnowskiemu rząd powierzył był szpital w Minusińsku, gubernii jenisejskiej, a Czajewiczowi dozwolił wyjeżdżać nawet z Tunki (zkaż nikt oprócz niego na krok nie miał prawa się ruszyć, w okolice dla leczenia Buryatów. Mieli więc księża wygnańcy i swoich własnych doktorów. Co do infirmeryuszów, to w tym celu podzielono Tunkę na 5 części, i dla każdej wyznaczono jednego infirmeryusza, a nadto głównego infirmeryusza. Obowiązkiem ich było, żeby w czasie, gdy kto zachoruje, miejscowy infirmeryusz sprowadził do niego doktora, a w razie potrzeby wyznaczył do pilnowania we dnie i w nocy kolejny dyżur, przyniósł lekarstwa, i porozumiawszy się z głó-



wnym infirmeryuszem, opatrzył chorego we wszystko, co tylko dlań mogłoby być potrzebne. Głównym infirmeryuszem był stale ks. Kluczewski, najzaniejszy, najukochańszy i najgorliwszy o dobro swych towarzyszy. Rozumem górował nad wszystkimi i kierował wszystkimi urządzeniami; gorącym zaś sercem ożywiał wszystko i wszystkich, kto tylko z jego uprzejmości chciał korzystać.

W ślad za opatrzeniem chorych powstała myśl o oddaniu ostatniej posługi tym, z którymi trzeba było pożegnać się na zawsze, i których sam Pan Bóg, powołując do siebie, uwolnił z niewoli, chcę mówić o opatrzeniu ostatniego ich miejsca spoczynku, cmentarza.

Kiedy Kommendoni w czasie bytności swój w Berlinie chorował, i naigrawano się z niego, że będzie musiał leżeć w luterskiej ziemi, spokojnie mógł odpowiedzieć: że każe tylko o jeden łokieć głębszy dół wykopać, a trafi na ziemię katolicką. Tutaj tego już nie możnaby było powtórzyć, owszem możnaby raczej i lepiej powiedzieć, że przez złożenie w tej ziemi katolickich kapłanów rokuje się dla niej przyszłość katolicką, i złożone ich tu ciała będą kamieniem węgielnym, fundamentem tej katolickiej przyszłości.<sup>5)</sup>

<sup>5)</sup> O zaprawdę, jeśli zważym wszystko, jeśli zwrócim baczną uwagę na Opatrzność świętą, która prowadzi ludzkość do jedynego celu, na jaki została stworzoną — chwały Bożej, czyż w tém ogólném Polaków na rosyjską ziemię wygnaniu będziemy tylko widzieli jedynie ich samych wygnanie? Czyż to nie raczej wspomniały pochód Misyonarzy katolickiego narodu, urządzone przez też Opatrzność świętą, narodu, którego wyraźnie jest posłannictwem, i Rosyą nawrócić, i przez to rozbroić okrutną jej nienawiść, utrzymującą Polskę w niewoli?

Creteineau-Joly w historii Jezuitów wspomina, że ks. Zgoda, Jezuita, zapoznawszy się w Kamieńcu z posłem krymskiego cha-

Miejsce na cmentarz obrano na górzystém wybrzeżu rzeki Irkuta, cokolwiek opodal od cmentarza wiejskiego. Cmentarz wiejski, podobnie jak i wieś sama, rozrzucony na ogromnej przestrzeni, bez żadnego ogrodzenia. Krzyże podgnięte poobalały się; groby przez było podeptane, pełno wszędzie czaszek i kości. Jak to wszystko smutne i przykre sprawia wrażenie! Nie widząc tego, trudno wyobrazić sobie. Człowiek skołatany życiem, ciężkimi zawodami znękany, tracąc wszelką nadzieję zdobycia sobie spokoju na tym świecie, zwykle uprzedzając, nim go inni zaprowadzą, sam idzie

na, jadącego do Warszawy pytał go, w jaki sposób mógłby się dostać do Krymu, i że na odpowiedź jego, że albo przez uzyskanie firmanu chańskiego (co rzeczą nie zbyt było łatwą), albo przez danie się wziąć w niewolą, jął się tego ostatniego środka; i kiedy Tatarzy plądrowali po Polsce, umyślnie wpadł im w ręce. Zaprowadzony do Krymu, później wykupiony przez znajomego sobie owego posła, osiadł tam stale i wielu niewiernych nawrócił.

I tak ks. Zgoda dobrowolnie poszedł w niewolą dla nawracania niewiernych. Dawniej niezmiernie wielkich trzeba było zachodów, żeby wyjednać od wielkich książąt moskiewskich pozwolenie do sprowadzenia księdza katolickiego do Moskwy dla bawiących tam kupców katolików; a dzisiaj sami Moskale wprowadzili do głębi swojego kraju z kilkadziesiąt tysięcy katolickiego narodu, kilka set księży, sześciu biskupów i jednego arcybiskupa. (We wschodniej Syberii było księży przeszło 160. Z tych kilku umarło za Bajkałem, reszta wszyscy byli w Tunce, z wyjątkiem księdza Leszczyńskiego, Pijara, zatrzymanego w katorżnych robotach w „karze“ po dziś dzień. W zachodniej Syberii było do 100, i w różnych stronach europejskiej Rosyi ze 150. Wywieziono zaś biskupów sześciu: 1. Rzewuskiego do Astrachanu, 2. Popiela do Nowogrodu Wielkiego, 3. Łubińskiego — w drodze do Permy umarł w Niżnim Nowogrodzie, 4. Borowskiego do Permy, 5. Krasieńskiego do Wiatki, 6. Kalińskiego (unickiego) — zmarł w Rosyi, 7. Felińskiego, arcybiskupa, do Jarosławia, nadto 8. Bar-

na cmentarz, żeby w tém miejscu spoczynku wiecznego, jeśli nie ciałem, to przynajmniej duszą spoczął na chwilę; a tymczasem, zamiast doświadczenia tam przedsmaku przyszłego wypoczynku, ze zgrozą patrzy na tę brzydkość spustoszenia.

Myliłby się czytelnik, jeśli by z tego powodu obwiniał miejscową ludność o niedbalstwo; tylko głównym

---

czniewicza wywieziono do Kurlandyi). — Czyż w tém wszystkiém nie widoczna ręka Opatrzności! Czyż wzniesienie krzyża, jako chorągwi narodowego ruchu, pociągającego za sobą to wygnanie, nie było już niejako przepowiednią, jak i nowego ukrzyżowania Polski, tak i wskutek tego jój apostołstwa względem krzyżowników? A nadto przyznać niestety trzeba, że siłą materyalną nie przemożemy Moskali. Pozostaje więc nam jedno z dwóch: albo samym poddać się nikczemnie, albo zdobywać się na potęgę moralną, żeby za jój pomocą i Polskę z niewoli uwolnić, i przez nawrócenie nieprzyjaciół swoich ich uznać, — a wreszcie i Europę ochronić od grożącego jój niebezpieczeństwa. Kto nie zna Rosyi, może ją sobie lekko ważyć; ale kto lat 10 przebył w niej i poznał ją z gruntu, ten przyznać musi, że historia Rosyi jeszcze się nie rozpoczęła, i że Rosya tylko przygotowuje się do największego, jaki kiedykolwiek był na świecie podboju; i że jedynie przez nawrócenie Rosyi można powstrzymać ją w jój zamiarach i Europę ochronić od grożącego jój niebezpieczeństwa. Europa zdaje się na to nie tylko nie zważać, lecz owszem jakby umyślnie sama uściela drogę Rosyi i ułatwia jój dokonanie przedsięwzięcia, zaleconego testamentem Piotra W. Wojna francuzko-pruska i rywalizacya Anglii ubezwładniła Europę. Socyalne komunij i międzynarodowe i masonskie stowarzyszenia wszczepiają gangrenę w Europę. Starokatolicyzm zaś czémże jest w istocie? oto prawosławiem. Nim więc Rosya wystąpi zbrojnie, już duch rosyjski przez prawosławny starokatolicyzm owionie Europę, i jeśli na czele Rosyi stanie jaki geniusz militarny, jeśli kierunek jój polityki obejmie jaki drugi Richelieu lub Wielopolski (ob. list jego do Metternicha), niebaczna Europa ocknie się wówczas dopiero, gdy znajdzie się w uściskach Rosyi.

tego powodem jest nieczułość przerażająca<sup>6)</sup>, powiemy nawet niewiara. Trzeba jednak jakiś czas pożyć razem z tym ludem, żeby zrobić to okropne odkrycie. Lud rosyjski w istocie wiary nie ma, jest tylko zabobonnie przywiązany do ceremonii cerkiewnych, w których bierze udział, bo to podchlebia dumie i próżności jego.

Przykry ten obraz niedbalstwa i nieczułości duchowieństwa i ludności tamecznej względem miejsca, które po przybytkach Bożych drugie w uczczeniu miejsce zajmować powinno, pobudził naszych wygnańców do zaopatrzenia należytego grobów swoich towarzyszy od mogących ich spotkać podobnych znieważeń. W tém celu wyznaczony komitet<sup>7)</sup>, zebrawszy znaczne składki, gruntownie i trwale oparkanił nasz cmentarz, urządziwszy doń prześliczną bramę wchodową.

---

<sup>6)</sup> Sam słyszałem utyskiwanie jednego chłopca syberyjskiego, że rząd teraz nie pozwala zabijać starych i nieużytecznych rodziców. — Należący do sprawy Karakozowa student uniwersytetu moskiewskiego, Fiedosiejew, proponował spiskowcom otruć własnego swego ojca, zamożnego obywatela, celem otrzymania po jego śmierci na rzecz spisku znacznych pieniędzy. Komitet spiskowców (Nowa Rosya) aprobował to ojcobóstwo, i jeden z członków jego, niejaki Mikołajew (Magister prawa) dostarczył mu trucizny. Szczególniejszy wypadek zapobiegł spełnieniu téj zbrodni, i wykrył ją na jaw, jako świadectwo usposobień tych ludzi, co zamierzali reformować Rosyą. Nieczułość ta dzieci względem rodziców jest następstwem najpospolitszego w Rosyi braku miłości rodziców dla dzieci. Dzieci w Rosyi nie należą do kółka rodzinnego, nigdy wspólnie z rodzicami, ani do stołu nie siadają, ani się znajdują przy ogólnej biesiadzie. Dopóki nie wyrosną, uważają je jakby za zwierzęta jakie i za ciężar nieznośny. Nie dziw więc, że gdy dorosną, wet za wet rodzicom oddają.

<sup>7)</sup> Składali go księża: 1. Kamiński, 2. Józef Kowalewski, 3. Pacewicz, 4. Chodakiewicz, 5. Wasilewicz.

Na tym cmentarzu spoczywają księża: 1. Żukowski, zm. 1866. 1. Kwietnia; 2. Błażowski, tknięty apopleksją, upadł na ulicy i umarł na miejscu 1867. 26. Kwietnia. 3. Janikowski, 1868. 9. Czerwca. 4. Uczynski, przeszło 70letni starzec, 1868. 8. Marca; 5. Borzym 1868. 3. Maja; 6. Augustynowicz 1869. 8. Października; 7. Nugarewicz 1870. 19. Stycznia; 8. Giedroń 1870. 15. Września; 9. Zimny 1870. 6. Października; 10. Kurkiewicz 1871. 27. Stycznia; 11. Opolski 1872. 30. Marca; 12. Pawłowski 1872. zabity w nocy z dnia 16. na 17. Czerwca, nieodkryto przez kogo; 13. Dąbrowski 1873; 14. Grądzki 1873. (miał pomieszanie zmysłów); 15. Wasilewski nie mógł wydostać się z domu objętego płomieniem, zgorzał w swym własnym domu; znalezione wreszcie opalone resztki ciała pochowano na cmentarzu.<sup>8)</sup>

Oprócz tych zmarli w Irkucku, dokąd z Tunki jeździli na kuracyą: 16) Szerementa 1870. (z pomieszania zmysłów); 17) Polkowski, kanonik 1872. 21. Stycznia; 18) Kruzmanowski 1873.<sup>9)</sup>; nadto w drodze z Tunki do Rosyi zmarł 19) ks. Cyriak Wotwiński, Kapucyn.

Umarło także dwóch w drodze do Tunki, jadących z katorżnych robót Nerczyńskich: 1) Ksiądz

<sup>8)</sup> Szczegóły dotyczące tych księży zamieszczone zostaną w końcu, przy ogólnym wszystkich wygnańców-księży opisie.

<sup>9)</sup> Na cmentarzu Irkuckim pochowany jest także znakomity kaznodzieja, ksiądz Ludwik Trynkowski. Należał on do spisku Konarskiego. Gdy został wydany, rząd kazał zdjąć mu sakrę. Podjął się tej czynności biskup Lipski. W czasie ceremonii degradacyi ksiądz Trynkowski raptownie dostał pomieszania zmysłów; kiedy mu zdejmowano stulę, pochwyił ją i chciał ją zjeść; pomimo to został wywieziony na Sybir do Irkucka.

Marcelli, Trynitarz, 2) ks. Maryan, Kapucyn, w Czy-  
cie, 1868.<sup>10)</sup>

Pogrzeby odbywały się zwykle z największą oka-  
załością. Zbierali się na nie niemal wszyscy. Na czele  
szedł z krzyżem staruszek Kapucyn, brat Konrad Pe-  
szyński, łysy, z długą siwą brodą; za nim ciągnęły się  
dwa długie szeregi stukilkudziesięciu kapłanów, śpie-  
wających grobowym, przeciągłym głosem psalm „Mi-  
serere mei Deus.“ Za trumną niestety tylko nigdy  
nikogo nie było; spotykający lud po drodze ustępował  
na stronę z uszanowaniem, ale nie towarzyszył orsza-  
kowi. Czemu? Ach! czemuż oprócz szacunku nie  
umiano w tym ludzie, z którym Opatrzność żyć kazała,  
wzbudzić jeszcze i miłości?

Czemu? czy to była wina naszych wygnańców, czy  
oznaka twardości serca tamecznego ludu? Kto wie?  
Ja nie wiem.

Nieraz w myśli obwiniałem tych, którzy wedle  
mego sposobu widzenia rzeczy, powinni byli miłością

---

<sup>10)</sup> Do tego spisu zmarłych doliczyć należy Karola No-  
wakowskiego, malarza, z warszawskiej szkoły Sztuk Pięknych,  
który w Tunce zostawał pod imieniem brata swego Wacława,  
klero kapucyńskiego (który na jego miejsce poszedł do robót  
katorżnych). Wydany przez zdrajcę Wrońskiego, i nadto oska-  
rżony, jakoby należał do spisku i do sprawy zabajkalskiej, wy-  
wieziony do Irkucka, tam życie zakończył 2. Kwietnia 1867. r.,  
pochowany na cmentarzu Irkuckim. Był to ten sam, który  
pierwszy rozpoczął manifestacye warszawskie i 8. Kwietnia z krzy-  
żem w rękę na placu Zygmunto wskim został wzięty. Krzyż  
strzaskany przez żołnierzy ma się znajdować w pe-  
wnych rękach. Mylnie Karól Baliński w prześlicznym swoim  
wierszu twierdził, jakoby jakiś Izraelita podjął upadły krzyż,  
i w tej chwili z krzyżem był zabity. Nowakowski nie wypusz-  
czał krzyża z rąk wcale.

serc swoich rozpalic miłość w sercach nieczułych swych nieprzyjaciół. Ale któż większą miał miłość bliźnich nad Chrystusa Pana, a jednak i ta Miłość Uosobiona nie tylko nie zjednała wzajemności przeciwników swoich, lecz owszem pobudziła ich do wściekłości.

Tu tego nie było; była niestety tylko obojętność.

Ach nie tak zimne te śniegi sybirskie, nie tak twarde otaczające wygnańców zewsząd te skały granitowe, jak zimne i twarde serca ludu rosyjskiego wobec niedoli Polaków! Nic, nic ich nie wzruszy. <sup>11)</sup> Mylnym jest to przekonanie, że lud rosyjski nie podziela usposobień rządu swego względem Polski. Rosyanin czuje wyższość Polaka nad sobą, czuje jego potęgę moralną, owianą duchem tradycyjnym pięknej i zaszczytnej przeszłości; a w zestawieniu z nim siebie i swojej arcynieszlachetnej przeszłości, doświadcza wewnętrznego upokorzenia, i ztąd zazdrości jemu, nienawidzi go, i poniżyć usiłuje.

Nadewszystko Rosyanie nienawidzą w Polakach katolicyzmu i ich imion historycznych.

Odprowadziwszy towarzysza swego na miejsce wiecznego spoczynku, każdy kapłan za duszę zmarłego odprawiał przynajmniej jedną Mszę św. To było we zwyczaju. Nikt tego nigdy nie zalecał. Każdy sam to pojmował, i była to rzecz najzupełniej tam naturalna. Odprawił więc niezawodnie każdy, kto tylko miewał, a miewali zwykle niemal wszyscy i to codziennie. Codziennie storkilkadziesiąt Mszy św. odprawiało się

<sup>11)</sup> Jest to ciekawa charakterystyka ludu rosyjskiego, że nigdy się nie unosi, ani się gniewem nie zapali, ani się rozczuli. Jeżeli pokazuje się być zagniewanym, albo rozczulonym, zawsze udaje, a udaje tak artystycznie, że trzeba dobrze go znać, żeby odkryć tę obłudę.

w Tunce w kilkudziesięciu kaplicach. Kotlinę więc tę, zewsząd otoczoną niebotycznymi górami, można było w rzeczy samej nazwać naturalną, wspaniałą Bazyliką z mnóstwem kaplic. Rząd o tém wiedział, zabraniał, i zabierał ornaty, ale przeszkodzić temu nie mógł, nie był w stanie.

Zaraz po Mszy św. aparaty chowano, i śladu nie było, że przed chwilą chałupka była kościołem. Z początku, kiedy jeszcze niewielu było w Tunce księży, była jedna kaplica; później dla wygody, a zarazem i dla niezwracania uwagi obcej, każdy prawie miał Mszę św. u siebie. Aparaty po większej części sami księża sobie szyli, mszały przepisywali; pateny nie trudno było z blachy zrobić; kielichów tylko nie było, używano tedy szklanych zwyczajnych, i dodawano im tylko podstawy drewniane lub blaszane. Znalezione podostatkiem i Relikwii św. Żelaza na opłatki na miejscu zrobiono.

Wszystko to odprawiało się w ukryciu, cicho, spokojnie, i jakoś dziwnie, dziwnie rzewnie. Nie trzeba było myślą przenosić się w pierwsze wieki chrześcijańskie; one w Tunce odnawiały się, i kto wie, czy z czasem po całym nie rozejdą się świecie.

Bywały jednak i uroczyste święta, a nawet i agapy starożytne były.

Tak uroczystie obchodzono pięćdziesięcioletni jubileusz 80letniego kapłana. Msza była solenna z asystą. Przemowę miał ks. kanonik Polkowski (zmarły w Irkucku później). Po nabożeństwie, ponieważ starszek jubilat był bardzo ubogi, i sam nie miał za co sprawić przyjęcia, bogatsi więc wystąpili suto, i serdecznie, a hojnie ugościli wszystkich, gdyż wszyscy zgoda na tę uroczystość się byli zebrali.

Tój agapy wygnańców niech sobie sam czytelnik w czułym swém sercu, przy pomocy żywej swój wyobraźni, obraz wystawi.

Drugie uroczyste nabożeństwo obchodzono w trzechsetną rocznicę Unii Lubelskiej. Po nabożeństwie były dwie przemowy; jedną w imieniu Korony miał Koroniarz; drugą w imieniu Litwy, Litwin sędziwy.

Trzecie solenne nabożeństwo odprawiono w dzień rozpoczęcia się Soboru Watykańskiego. Potem urządzono, żeby każdodziennie przez cały czas trwania Soboru jeden ksiądz z kolei miał Mszę św. na intencją Soboru. Jakoż tak i było. Przez cały ciąg Soboru, aż do jego końca, w odległej krainie wierni i przywiązani do Stolicy Apostolskiej kapłani polscy, codziennie u ołtarzy św. w wygnańczych swoich chałupkach urządzanych, błagali Boga o pomyślność dla zebranego na Watykane powszechnego Soboru.

Na intencye téż Ojca św. w 25letnią rocznicę Jego Apostolstwa wszyscy u siebie odprawili Msze święte.

Nabożeństwa te jednak, chociaż uroczyste, urządzone były skrycie, żeby się mogły odbyć bez przeszkody ze strony rządu.

Bywały jednak i publiczne nabożeństwa, a to, kiedy do Tunki przyjeżdżał ksiądz proboszcz Irkucki, obowiązany objechać rok rocznie całą swą parafią, a parafia jego była niezawodnie największa w całym świecie, bo obejmowała dwie gubernie, Irkucką i Jakucką. Proboszczem tym jest ksiądz Krzysztof Szvernicki, Maryanin, kapłan wysokości świątobliwości i ze wszech miar najczcigodniejszy. Kiedy więc przyjeżdżał, urządzono już kaplice publiczne, i to jak można najwystawniej. Gdy zaś niepodobna było znaleźć dość obszernej izby, mo-

gacęj wszystkich pomieścić, większa część musiała na podwórzu zostawać. Msze wówczas były śpiewane. O jakże opisać to wrażenie, jakiego się doznawało, kiedy można było już głośno, w śpiewie, wylać tłumione w sercu religijne uczucia! Każdemu żywiéj przypomniął się dawny jego kościół; tam on sam u ołtarza sprawował świętą ofiarę, a tu — tylko jéj był przytomny jakby jeden z więźniów politycznych, jakby sam nie był kapłanem. Komuż w owe czasy łzy nie płynęły? Rozlana boleść na twarzy każdego świadczyła wyraźnie, że wszystkie myśli, wszystkie uczucia, wszystkie wspomnienia skupiały się naraz w sercu jego, i przesywały na wskroś to serce.

Po odjeździe proboszcza powracali wszyscy do prac swoich zwyczajnych. Cisza na chwilę przerwana, znowu zalegała Tunkę. Znowu troska o chleb powszedni zmuszała każdego zapomnieć i o swojej godności i o wyższém powołaniu. Myśli wznioślejsze, uczucia rzewniejsze znowu gdzieś tam kryły się do serc kryjówek i duszy zakątków. Przed chwilą stukilkudziesięciu kapłanów we łzach u ołtarza razem zebrani tonęli; przyodziani w swoje szaty kapłańskie i zakonne, stanowili jakby orszak święty Boga zastępów, a później przebrani do niepoznania, rozproszeni, każdy przy swojej robocie zostawał, jak prosty wyrobnik: ten u pługa, tamten z igłą w ręku, ów z siekierą, inny z dratwą i szydłem, a inny znowu z rydlem w ogrodzie i t. p. I tak każdy jak może, i myśli smutne rozprasza, i czas sobie użytecznie spędza. A czas leci a leci, i dni, lata szybko mijają; nic się nie zmienia; nadziei znikąd żadnej; trzeba więc pracować, i cała Tunka pracuje, i istotnie w pocie czoła chleb pożywa. Ale i chleb ten trzeba upiec; umieją więc nasi i chleb piec, i pieką

wcale przedni (najlepiej wypiekał ksiądz Kamiński); trzeba obiad zgotować — gotują więc i obiady, mieszczący razem, po tygodniu na przemian, a kto osobno mieszka (takich odyńców było bardzo mało) musi za karę to czynić bez przerwy. I żaden od tego się nie wyłamuje, nawet bogatsi nie najmowali sobie zwykle kucharek, ani sług żadnych<sup>12)</sup>; nawet starcy sędziwi, 70 i 80letni sami sobie wszystko robili. Zaledwie kilku było takich, co mieli kucharki. Lecz żeby dobry obiad zgotować, niezbędnie potrzebne są jarzyny, któż tego nie wie? I ogrodnictwo tedy w Tuncie kwitnęło. Wszyscy co do jednego mieli swoje ogrody, a w ogrodach własną ręką urządzonych na grzędach najtroskliwiej wypielonych warzywa bywały tak piękne, że bez przesady mówiąc, księża ogrodnicy mogliby okazy swe na wystawy posyłać. Nasiona sprowadzono z kraju i z Rygi. Nie mówiąc już o kartoflach (w Syberyi zowią je jabłoczkami), których wszyscy w wielkiej ilości sadzili tak, że nawet i chłopom sprzedawali<sup>13)</sup>,

<sup>12)</sup> Do jakiego stopnia nasi wygnańcy obywali się bez wszelkich posług, zwłaszcza kobiecych, niech ten szczegół świadczy, że niektórzy, mając własne krowy, sami je doili, i sami wszelki przygotowywali nabiał; słynne były nadewszystko sery.

<sup>13)</sup> Chłopi w Syberyi dziwnie nieogłędni na przyszłość. Zaraz po zbiorze zboża pieką bułki i chleb z najprzedniejszej mąki przesianej przez najgęstsze sito: znaczną część sprzedają na przepicie — bankietują do ostatka; a później, gdy nie mają nawet i razowego chleba, żywią się samymi kartoflami; a gdy i te zjedzą wszystkie, tak że i na sadzenie nasion nie mają, kupują od księży. Jak dawniej bywało, kiedy księży nie było, może kto zapyta? Sami przyznają, że prawie głodem marli, chleb z otrąb i ze startych na mąkę korzonków jakichś jedli, lub téż od Buriatów, pospolicie ogłędniejszych i gospodarniejszych od nich, nabywali.

nie mówiąc o burakach, kapuście, brukwi i t. p., ale któż nie miał tam nawet kalafiorów, porów itp.

A tytoń! całe plantacye i to najlepszych gatunków Hawanny, Wirginia, Maryland, Portorico, Brazylijski etc. Niektórzy (ks. Liniewicz, Dylewicz, Stulgiński, Wierzbicki, Kamiński, Garbowski) mieli własnej uprawy do 3 i 4 pudów. Najpiękniejszy był u Stulgińskiego i Liniewicza. Stulgiński też i Liniewicz mieli także i prześlicznych kwiatów całe klomby w kształtnie urządzonych osobnych ogrodach kwiatowych, i w wazonach trwałych roślin mieli nie mało, tak że mieszkania ich jakby na oranżerye wyglądały. W kwiatach kochali się także: br. Karól Chodkiewicz, Braciszek Kapucyn (ten samych lewkonii najpiękniejszych miał sztuk do 200 pod oknami) i Waclaw Nowakowski, kleryk także kapucyński, uprzednio bibliotekarz Świdzińskiego.

Wspomnijmy teraz chociaż pobieżnie o różnych zajęciach, jakiemi zatrudnieni byli nasi wygnańcy. Owóz byli tam krawcy: ks. ks. Skibiński, Renner, Czosnakiewicz, Filipowicz, Brzozowski, Abratowski, Drozdys. Szewcy: Pichelski, Pliszczyński, Skalski. Stolarze: Bugień, Pacewicz. Ślusarz: Rojewski. Kuśnierz: Perzyński. Jubiler: Stecki. Zegarmistrz: Krajewski. Introligator: Klimowicz. Cieśla: Bukowski. Fabrykę papierosów mieli: Bajkowski, Mędrkiewicz. Cygara robili: Godkiewicz, Łapo, Kamiński. Fabrykę świec łojowych: Rajuniec, Szepietowski i br. Aleksy Fijałkowski; ten ostatni trudnił się także i rzezią bydła, i niemałe na tém zebrał pieniądze. Rybołóstwem sieciami na wielką skalę zajmowali się: Emilian Ołtarzewski, kapucyn, i Pliszczyński; wędkami: Matras Pajdowski i Czajewicz. Br. Karól Chodkiewicz był cukiernikiem, znał się na

tém dobrze, i nie tylko Tunce dostarczał przeróżnych cukierków i ciast najwyborniejszych, ale misternemi swemi cukrów wyrobami i sam Irkuck wprawiał w podziwienie. Zamawiano téż u niego z Irkucka na wielką skalę, zwłaszcza cukierki angielskie, które smakiem swoim przewyższały zwyczajnie przywożone. Znał się i na rzeźbiarstwie, więc sam sobie modele robił i prze-  
różne figurki cukrowe odlewał.<sup>14)</sup>

Byli jednak i tacy, którzy najzupełniej niesposobni byli do rzemioł i w ogóle do wszelkiej ręcznej pracy; ci albo oddani byli wyłącznie pobożności, jak np. Mokrzecki, Kochański, Syrwid, Kawecki, Domański, Kaczmarowski, Lasota Bazyli, kapucyn, Grykielis (ten ostatni wiodł życie pokutne i nie chciał nawet nigdy odprawiać Mszy św., tylko co dzień przystępował do Komunii św.), albo zajęci byli naukami, jak np. Kulaszyński, Szmaiter, Kluczewski i inni. Byli wszakże i tacy, co ręczną zajmowali się pracą, i praktyk religijnych nie zaniedbywali, i z książką lubili się zabawić. Książek téż nie brakło; niektórzy mieli ich sporo, jak n. p. Kluczewski miał piękną i dobraną biblioteczkę ze 200 przeszło tomów złożoną; w liczbie téj były i takie dzieła: np. Goschlery Encyklopedia (26 t.), Feliksa (14 t.). Wacław Nowakowski miał prawie wszystkie dzieła Wentury i historią Jezuitów Cretineau-Joly, Silvio-Pellico i innych, do 100 tomów. Szmaiter miał także wiele książek, najwięcej z Nauk Przyrodniczych, z kilku lat Bibliotekę Warszawską, i inne warszawskie pisma. Prawie wszystkie były teologie nowszych wydań. Historią Powszechną Cantu miał ks. Światłowski. Historią Kościoła

---

<sup>14)</sup> Chodkiewicz miał mnóstwo ptaszków w klatkach, szpaków powyuczał wymawiać różne wyrazy.

d'Arras'a Stulgiński itd. Wszystkich książek u różnych osób, razem wziętych do 1000 tomów było. Był zamiar sprowadzenia nowych i utworzenia biblioteki publicznej; w tym celu zebrane już były składki (60 r. sr.), ale pośredniczący w tém ksiądz \*\*\* nie dopisał, więc i cały projekt upadł, i przestano tylko na tém, że spisano katalog, co kto ma, i złożono go w klubie, żeby każdy wiedział, do kogo się miał udawać.

Trzeba oddać sprawiedliwość wygnańcom, że ani prace domowe przy piecu, samowarach, ani różne w polu, w ogrodzie zatrudnienia, ani téż rzemieślnicze zajęcia nie pochłaniały całego ich wygnańczego życia. Po pracy ciężkiej, kiedy ciało utrudzone potrzebowało wypoczynku, zwłaszcza podczas długich zimowych wieczorów, brali się chętnie do książek. Czytali, studyowali, uczyli się, a nawet i pisali.

I tak Szmaiter pracował nad botaniką, układał zielnik roślin miejscowych; Feliks Kowalewski ułożył piękny i ciekawy zbiór ornitologiczny z rzadkich ptaków. Wielu ponauczało się francuzkiego języka. Inni tłumaczyli różne dzieła. Kulaszyński studyował filozofią, pisał rozprawy filozoficzne i przetłumaczył 2 tomy Dylingiera „Pogанизm i Judaizm.“ Ks. Polkowski prześliczną polszczyzną tłumaczył Wentury „La Raison philosophique et la Raison catholique“ i czytywał je tłumnie zebranym towarzyszom. Kowalewski Józef, Rohoziński Franciszek, Narkiewicz, Pomiechowski i Piskorski przetłumaczyli dzieło p. t. Catechisme de Perseverance.

Inni znowu przetłumaczyli znakomite historyczne dzieło Lescoeur'a, i tłumaczenia czytali na zebraniach. Kluczewski tłumaczył ustępy z dzieła Maréchal'a, i wybornym stylem pisał różne artykuły. Nowakowski

ułożył historiją starożytniej dyecezyi łuckiej, streścił dzieło archireja irkuckiego Niła o Budaizmie, pisał rozprawę obszerną o Unii brzeskiej i lubelskiej, napisał także dramat jednej z najburzliwszych sesyi, na której wyłączano z towarzystwa jednego księdza — lichwiarza. Narkiewicz<sup>15)</sup> napisał wspomnienie o zakonnicy Dąbrowieckiej z Wilna, o Miłości bliźniego. Czajewicz rozprawy higieniczne i wcale udatne wiersze układał. Ks. T. dosyć gładkim wierszem pisał satyry, chociaż naprawdę chybiały one celu, bo tchnęły osobistością i zaprawione były żółcią. Ks. Wilewski z niezmierną łatwością układał kalambury, które wyzywały niekiedy dowcipne odpowiedzi, nadewszystko niezrównany odwet Zakrzewskiego. Ksiądz Kmaiter pisał powieść. Ksiądz Józef Kowalewski także próbował pióra, takż i ks. Malewicz, a z nimi i Roch Klimkiewicz (wspólnie) krytyczno-filozoficzne pisali rozprawy i takie, jak np. o kartach (rzeczywiście dowcipne) i inne przeróżne pod tytułem Szubrawiec. Była to tendencya przeciwna innym artykułom, noszącym nazwę Wygnaniec. Więc i polemika, ztąd i repliki i dupliki etc.

Karol Nowakowski, malarz, zostając tu zamiast brata swego i pod jego imieniem, mnóstwo narysował widoków miejscowych, niektóre nawet olejnemi farbami; ks. Kamiński, przyjaciel jego, otrzymał te ostatnie w darze, przechowuje je starannie.

Ks. Narkiewicz zatrudniał się rzeźbiarstwem; nieustannie wyrabiał z kości mamutowej, słoniowej

<sup>15)</sup> Narkiewicz będąc dawniej proboszczem w Aleksandrowsku (dyecezyi żmudzińskiej), wydrukował w 2 tomach wykład Paciërza i dziełko to ofiarował na potrzeby budującego się kościoła.

i hebanu krucyfiksy<sup>16)</sup>, pudełeczka misterne, tabakierki, papierosnice i szachy (za szachy brał po pięć rubli).

Była i muzyka własna. Oprócz wyżej wspomnianych bardzo dobrze grających na skrzypcach, Teodora Rohozińskiego i Steckiego, grali też na skrzypcach Knapiński, Drewnowski, Józef Kowalewski; uczył się Garbowski; na fortepianie znakomicie grał Szejter. Czajewicz miał harmoni-fleut. Bajkowski jakąś ogromną harmonikę. Dwaj ostatni zwykle akompaniowali śpiewom, w których celował nad wszystkimi ks. Liniewicz. Ksiądz Siesicki grywał na gitarze i śpiewał prześlicznie.

Bez śpiewów nie obeszyły się żadne zebrania, żadne imieniny huczniejsze; niektóre też były wcale wystawne. I święcone też u zamożniejszych bywały tak okazałe, jakby to za najlepszych czasów.

Wigilie tylko przed Bożym Narodzeniem były jakoś rzewne bardzo. Przy łamaniu opłatków od łoż nikt nie mógł się wstrzymać. I dopiero, gdy zagrmiano „Aniół Pastérzom,“ uczucia w śpiewie naraz się wylewały, a później uspokajały. Niedługo wszakże trwały, trzeba było wcześniej do snu się układać, żeby wstać zawczasu do odprawienia pastérki i trzech mszy uprzywilejowanych. Ileż to się odprawiało w ten dzień uroczysty Bożego Narodzenia, w tym świata zakątku,

---

<sup>16)</sup> Narkiewicz miał Imię Jana, nazwano go Janem od krzyża za to, że wciąż robił krzyże i obdarzał nimi wszystkich. Nadzwyczaj był to pracowity staruszek, ani chwili nie mógł bez zajęcia zostawać. Kiedy wieczorem nie mógł ani robić, ani czytać, gdyż słaby miał wzrok, grywał w preferansa po 100 punktów za grosz. Zaledwo świece zapalono, już głos się Jego rozlegał: „ad rem, ad rem!“

mszy przenajświętszych! Byłoby ich naraz i więcej, gdyby się trzymano jednego kalendarza. Różnica kalendarza sprawiała, że nawet święta najuroczystsze, najmiłsze, z powodu, że nie razem przez wszystkich były obchodzone, były jakoś nie zupełnie uszczęśliwiające! Ci, co z Królestwa przybyli, trzymali się od wyjazdu z kraju nowego kalendarza; ci zaś, co z zabranego kraju, starego. Ztąd rozdział bolesny w łonie jednej wygnańczej rodziny i w rzeczach nie małej wagi, zwłaszcza dla duchownych. Każda strona podawała swoją racyą; każda chciała drugą na swoją przeciągnąć, ale nadaremno, zaledwie kilku, a w końcu tylko jeden zacny ks. Jasiewicz z korniarzami w jedności dotrwał. Nadto różnica kalendarza uwydatniała różność pochodzenia z różnych miejscowości i wydobywała na jaw prowincjonalne pretensye i uprzedzenia. Jakoż niestety nie do jednego „Matka-Polska“ mogłaby powtórzyć to, co do Grabowskiego Michała powiedział Bohdan Zaleski. „Mój najmiłszy, jedyny, co od cichej tasminy, jak skowronek, głos w głosie cicho dzwonił po rosie, dzisiaj ku burzy sercem sercu nie wtórzy!“

Duchowieństwo nasze w ogóle bardziej, niżli inna klasa ludzi, z powodu nieustannych zatrudnień, zmuszone będąc do ciągłego pozostawania na jednem miejscu, zwykle nie wydała się po za obręb swoich okolic i ztąd nie znając innych stron i innych ludzi nad tych, z którymi wciąż przestaje, więcej od innych nabiera przesądów prowincjonalnych. Gdy nadto w każdej miejscowości, zwłaszcza na wsi, ksiądz zwykle jest pierwszą osobą, ztąd w skutek nawyknień do tego pierwszeństwa, wnosi, że i w stosunku do innych także ludzi, pod każdym względem musi być pierwszym. Owóż, gdy się ze wszystkich stron całego kraju zebrało du-

chowieństwo, a każdy przybywał z przekonaniem wewnętrznym o swoim znaczeniu i swoim pierwszeństwie, oczywista, że w zetknięciu się wzajemnym musiało nastąpić starcie. A im więcej żywiołów różnorodnych, tém zwykle większa mieszanina. Nie dziw tedy, że kiedy okoliczności zmuszały do wspólnych narad, trudno tam było o ład i porządek.

Zacniejsi i prawego charakteru po niejakiem czasie zorientowali się, i poznavszy jakie w stosunku do innych wedle stopnia wartości swojej moralnej i umysłowej mogą zajmować miejsce; stanęli na niem i byli już w zgodzie z całością. Inni, przeciwnie, woleli wcale na narady nie przychodzić, byle tylko nie narazić na szwank swojego o sobie wysokiego wyobrażenia. Inni znowu nie wiedząc, co z sobą robić, raz przychodzili, innym razem się usuwali. Owóż narady te wygnaćcze, nazwane sesyami, były ni mniej, ni więcej, tylko w miniaturze powtórzeniem dawnych sejmików zaściankowych. Do podobieństwa tego nic nie brakowało. Na jednej nawet z pierwszych sesyi, kiedy właśnie w owym przesłicznym ustroniu, gdzie dziś nasz cmentarz się znajduje, dla obrania starosty się zgromadzono, wśród ogólnej wrzawy z zakrzaków (było to w lasku), wyskoczył siwobrody z łysą głową, krępy staruszek, niby dawny szlachcic upicki, i na całe gardło wrzasnął: „veto — nie pozwala m!“ Może kto pomyśli, że on to uczynił w chęci uspokojenia ogólnego wzburzenia — owszem, w najlepszej wierze, że ma prawo wszystkim rozkazywać, a wszyscy powinni go słuchać.

Obiór starosty, nakazany przez rząd, był właśnie pierwszym powodem do ogólnych zgromadzeń. Starosta reprezentował ogół u władz. Przez niego władza znosiła się z wygnaćcami, i każdy z wygnaćców przez

niego także swoje sprawy u władzy załatwiał. Nadto, jeden tylko starosta miał prawo zwoływać sesye. Miał więc pod pewnym względem niejakię znaczenie i wskutek tego był osobistością wydatniejszą. Niestety, jak na całym świecie, skoro tylko nie idzie o chwałę Bożą, ludzie zwykle uganiają się o dostojęstwa, tak i tu, chęć wyniesienia się, nieraz była powodem poszukiwania starostostwa; naganna tém bardziej, gdy nie chodziła w parze z potrzebnymi ku temu zdolnościami. Niestety bywało i to, że nizkie intrygi, namiętności stronnicze, nieszlachetne zabiegi, częstowania, pochlebstwa, wprowadzały na ten urząd i takiego, który najmniej od wszystkich mógłby mieć prawa do objęcia jęgo. Jakżeż mógł godziwie reprezentować duchowieństwo naprzykład ten ksiądz, który ani mszy nigdy nie odprawiał, ani brewiarza nigdy nie odmawiał. Nie pełniąc najświętszych, poprzysiężonych obowiązków swęgo powołania — jakie mógł mieć zasady, jaki charakter? A przecież wypadało, i bardzo wypadało, żeby reprezentujący duchowieństwo, reprezentował zarazem i przymioty i cnoty tego stanu. Słowem, żeby to był człowiek: pobożny, uczciwy, przyjemny, rozumny, roztropny.

Starostami byli: 1. Czajewicz Ludwik, kanonik honorowy. 2. Kowalewski Józef. 3. Opolski. 4. Krajewski Paweł, kanonik honorowy. 5. Opolski (drugi raz). 6. Kłuczewski najdłużej i zarazem najgorliwiej ze wszystkich sprawował ten urząd. 7. Rohoziński Teodor. 8. Czajewicz (drugi raz). 9. Stulgiński. 10. Osiński.

Ponieważ starosta reprezentował u władzy ogół cały, rzecz jasna, jakim był starosta, takim był w oczach władzy i ogół. Jakoż postępowanie władzy z ogółem zawsze stosowało się do tego, kto był starostą. Z tém wszystkięm nie można było użalać się na,

mających nad wygnańcami dozór, urzędników. Owszem przyznać należy, że oba, to jest: głównie zarządzający wszystkimi wygnańcami we wschodniej Syberyi, pułkownik Kupienko, i drugi, sztabkapitan Płotnikow wyłącznie mający dozór nad zostającymi w Tunce, zawsze byli dla księży z całą nawet etykietalną grzecznością i uprzejmością.

Czy ta grzeczność nakazaną była z góry, czy świadczyła o ich dobrém wychowaniu? Zdaje się jedno i drugie. Rząd rosyjski umie dobierać ludzi, gdzie jakich potrzebuje; umie w pewnych potrzebnych dla niego razach barbarzyństwu swemu nadawać pozór cywilizacyi. Owszem, właśnie tam, gdzie największe czyni zasadzki, lub najbardziej uciska, dopóki z obłudy jego nie zdejmą maski dla pokrycia swoich zamiarów, pozornie stara się być najbardziej szlachetnym. Wielką mu do tego pomocą służy przedziwna zmyślność samychże Rosyan i niesłychana umiejętność, pozorami pokrywać wewnętrzne usposobienie. Rząd zwykle nie daje szczegółowych instrukcyi; pomimo to spełniający jego polecenia instynktownie umieją odgadywać i spełniać wszystko, czego chce od nich. Jakoż każdym razem przyjeżdżając do Tunki pułkownik Kupienko, tak się zawsze zachowywał, że ze strony możnaby wnosić, że to wcale nie główny więzienia wygnańców dozorca, lecz jakiś życzliwy i przychylny im opiekun, a przynajmniej opiekuńczego rządu troskliwy o dobro wygnańców powiernik.

Zważmy jednak, jak ten rząd opiekuńczy względem zasłanego duchowieństwa na wygnanie, postępował.

Wybiera dla duchowieństwa miejsca najbardziej odludne, i zamyka go tam, nie pozwalając ani na krok ztamtąd ruszyć, i żadnych z nikim nie mieć

stosunków. Prawda, pozwala listy pisać i otrzymywać, ale za pośrednictwem cenzury: to znaczy, że i myśli swe i uczucia nawet, trzeba było oddawać pod kontrolę. Słowem zamyka ich jakby w pneumatycznym kloszu i zostawuje tyle tylko powietrza, ile potrzeba dla skazanych na powolne konanie.

Lecz gdy z jednej strony odbiera im wolność osobistą, i w najściślejszym ich trzyma więzieniu, z drugiej, wyrrywając z organizacyi kościoła, zostawia każdemu pod innym względem najzupełniejszą, a więc najzłubniejszą samowolę. Dezorganizując — demoralizuje. Demoralizacya bowiem jest koniecznym następstwem dezorganizacyi. Co większa, zgromadzając następnie razem wyjętych z pod zarządu i karności kościoła, oddaje na wzajemną samych siebie pastwę<sup>17)</sup>.

Ogłasza wreszcie manifesta; ale duchowieństwo, albo wyraźnie wyłącza z korzystania z onych, albo z wykonaniem ich względem duchowieństwa, przeciąga całe lata. I tak wedle ogłoszonego roku 1868. manifestu, przeszło 60 osób miało wyjechać z Tunki do Rosyi, tymczasem dopiero, gdy został ogłoszony nowy 1871. roku manifest, zastosowano do nich uprzedni z 1868. roku, i to nie do wszystkich 60., lecz do połowy. Manifest 1871. r. wydany został z wyraźnym wyłączeniem duchowieństwa, tak, że gdy inni téjże kategorii otrzymywali wskutek niego powrót do kraju, duchownym ten powrót wzbronionym został.

---

<sup>17)</sup> Żeby się oprzeć temu następstwu, trzeba cnót heroiczych i zabezpieczających środków przez odtworzenie zerwanych ogniw organizacyi. Kto tego nie pojmuje, nie pojmuje znaczenia organizacyi kościoła, karności jego i samej natury ludzkiej nie zna.

Chciano wprawdzie upozorować takie względem duchowieństwa Tunkińskiego zachowanie się, dając za powód złe prowadzenie się księży; w tym celu zażądano od Płotnikowa złego o nich świadectwa; lecz tym razem, gdy wypełnienie rozkazów znalazło się w sprzeczności z sumieniem, poczciwy Płotnikow odmówił, tłumacząc się logicznie, że, jeśliby dał złe świadectwo, musiałyby udowadniać, w skutek jakich mianowicie złych postępków daje takowe, gdy zaś nic nie ma do wymówienia wygnańcom, nie może bez obrazy własnego honoru tego uczynić.<sup>18)</sup> Nieposłuszeństwo to nie uszło mu bezkarnie. Pod różnemi pretekstami przyczepiano się do Płotnikowa; wyrzucano mu, że pomimo, że z domu niektórzy otrzymywali pieniądze, wypłacał im karmowe. Opieczętowano jego papiery (dopełnił tego urzędnik Milewski (Polak), którego przysłano dla uzyskania od Płotnikowa, jak wyżej wspomnieliśmy, złego o wygnańcach świadectwa); zawieszono nawet na jakiś czas w służbie, i nie wypłacono należnej mu pensyi przez trzy lata; odjęto mu dozór nad stanicą kozacką, a wreszcie, zupełnie od służby usunięto. Rzeczywiście zachowanie się Płotnikowa z wygnańcami, zawsze było zacne i szlachetne. Wypadało więc przy rozstaniu się z nim okazać należne mu uznanie prawości jego charakteru.

Niektórzy sądzą, że patriotyzm zależy na nienawiści swoich nieprzyjaciół; jakoż w samej rzeczy tak są przesiąkli tą barbarzyńską nienawiścią, taki czują wstręt dowszystkiego i wszystkich, co tylko nosi nazwę „Moskala,”

<sup>18)</sup> Ojciec Płotnikowa rodem Persyanin — wstępując do służby rosyjskiej, w której był pułkownikiem, zmienił dawne nazwisko Perskie na Płotnikowa.

że żadną miarą nie chcą przypuścić, żeby który Moskal mógł być dobrym i zacnym człowiekiem.

Taki patryotyzm jest żydowski, pogański, bynajmniej nie chrześcijański.

Owszem, robiąc wszystko, co tylko można dla kraju, życie swe nawet z rozkoszą poświęcając za ojczyznę, trzeba i należy kochać swoich nieprzyjaciół, miłością swą rozbrajać ich, i wyciągnąć z serc ich truciznę niechęci. Nienawidząc nieprzyjaciół, o ile ich wzmacniamy, o tyle sami się upośledzając, tracimy własną godność i nawet jedynie nam pozostałą, siłę moralną.

Jakżeż więc, gdy się spotka wśród nieprzyjaciół zacnego człowieka, nie oddać mu hołdu swego uznania?

Owóż przy pożegnaniu się z Płotnikowem, gdy ustępował z obowiązku, wygnańcy Tunkińscy ofiarowali mu pierścień złoty na pamiątkę i w dowód, że cenią jego prawość i szlachetność.

Wskutek więc wyżej wspomnionego manifestu 1868. r., dopiero w Grudniu 1871. dozwolono 33. wyjechać z Tunki do Rosyi. Kilku wyjechało niezwłocznie o własnym koszcie; inni nie mając żadnych zasobów, musieli czekać jeszcze przez cały rok, i dopiero po zniesieniu się miejscowej władzy z Petersburgiem r. 1872. w miesiącu Grudniu wysłani zostali stopniowym porządkiem do Rosyi; czas ich podróży trwał do ósmiu miesięcy; jakoż dopiero w Sierpniu 1873. przybyli na miejsce. I tak w Sierpniu 1873. dopiero skorzystali z manifestu, ogłoszonego w 1868. to znaczy, przez 5. lat czekać musieli; owóż niektórzy, przeznaczeni do wyjazdu, nie doczekawszy się jego, umarli, np. ks. Giedrojć, w drodze umarł ks. Cyriak Słotwiński,

a dwóch innych znękanych uciążliwą podróżą w tej chwili dogorywa.

Takie to losy nieszczęśliwych księży wygnańców.

Rzeczywiście, żeby wśród tylu udręczeń ostać się na wysokości swego powołania, mieć trzeba jak wyżej wspomnieliśmy, cnoty heroiczne!

Mamyż ich naszym wygnańcom zaprzeczyć?

Czy wszystko, cośmy przytoczyli z ich wygnańczego życia, nie jest oczywistym świadectwem i przyznaniem im tych cnót, które sprawiają, że człowiek przy największych przeszkodach wypełnia obowiązki swoje święcie?

Zapewne nie o wszystkich to można powiedzieć. Były i wyjątki.

Lecz czyż mamy o nich wspominać? Ci, nie biorąc udziału w życiu wspólnym, w poświęceniu ogólnym, sami przez się wyłączali się od ogółu; nie należąc zaś do niego, nie należą też i do historii jego.

Któż bowiem, opisując dom jaki, będzie się wdawał w opisy wyrzuconego zeń śmiecia?

Są wprawdzie wyjątki takiego rodzaju, że niepodobna ich pominąć.

Tak w życiu Chrystusa Pana nie pomija się Judasza.

Owóż i tu, niestety, z boleścią serca trzeba wspomnieć chociażby też o jednym, bo jawnym apostacie.

Był nim ks. Roch Klimkiewicz, Bernardyn; wyrzekł się on publicznie chrześcijaństwa, oświadczając że należy do tak zwanych „solidarnych“, ale i to uczynił nie w Tunce, lecz w Akatni, (w Nerczyńskich rudnikach), gdzie był w katorżnych robotach.

Z tém wszystkiém nie rzucamy na niego kamieniem. Przyszłość bowiem jego niewiadoma; może

z czasem poczuje żal, i przez pokutę z naddatkiem nagrodzi obłąd przeszłości.

Może wróci! ale tymczasem i tój goryczy, trzeba było nowym wygnańcom zakosztować!

Niczém wszystkie cierpienia, niczém znęcanie się wrogów! wszystko to znieść nie trudno; lecz gdy prze-niewierzy się brat własny, o, to boleść nad wszystkie boleści. Boleść ta właśnie najbardziej uciskała Chry-stusa Pana.

Przejdzie wygnanie, chociażby najdłużej trwające, przejdą wszelkie męczarnie; owszem, gdy zapadną w przeszłość, ujrzy się i pozna w tém wszystkiém tylko opatrzną rękę Bożą, która dla dobra samychże wy-gnańców, i ojczyzny, i ludów, wśród których zostawali, tém zarządziła męczeństwem; jedno pozostanie cierpie-nie, i jedna boleść — po braciach, którzy schodząc z drogi zbawienia, narażają się na utratę swojego zba-wienia.

Nie ten biedny, co płacze śród świata,  
Lecz ten nieszczęśny, co się z grzéchem zbrata.

(Słowa zakonnicy, Felicjanki.)

Jakież z tój powieści należy wyprowadzić wnioszek? Oto ten, który niech będzie zarazem i tego wspo-mnienia epilogiem, mianowicie:

że wszelki ucisk, wszelkie męczeństwo bardziej tylko uzacnia ofiarę, i przyozdabia ją tém właśnie, czém chcianoby ją poniżyć i zgębić;

że Rosya przez to wyprowadzenie Polaków z kraju, przez oderwanie księży od ołtarza, chcąc zadać ojczy-znie naszój cios morderczy, sprawiła tylko, że ojczy-znie naszój przybył nowy wieniec chwały, zaszczytu przed światem, zasługi przed Bogiem.

†

O Crux ave spes unica,  
Hoc passionis tempore.

# Spis

## Duchowienstwa Polskiego znajdującego się w Tunce.

### A) Księża świeccy.

#### *I. Z archidiecezyi Warszawskiej:*

1. Ludwik Czajewicz, kan. honor., prob. z Piasieczna, z posielenia roku 1873. przyprowadzony do Ustiuga, wołogodzkiej gub. 2. Andrzej Delest, administrator, prob. z Bąkowa, z robót katorż. w Usolsku. 3. Kalisty Andrzej, wikaryusz z Latowic 1873. przepr. do Szenskura Archangielskiej gub. 4. Kaczorowski Ignacy, pr. z Sulejowa, z robót katorżnych w Usolsku. 5. Polkowski Władysław, kanonik honorowy, prob. z Mszczonowa, z robót kat. w Akatni. Um. w Irkucku 1872. dnia 21. Stycznia. 6. Świątkowski Teofil, wikaryusz z Kutna, z posielenia, przepr. z Tunki do Krasnofimska permskiej guber. 1872. r. 7. Serementa Wincenty, wikaryusz z Kobiela, wprost przybył do Tunki. Umarł w Irkucku, dostawszy pomieszania zmysłów (z tęsknoty za krajem) 1870 r.. 8. Siekierzyński Józef, wikaryusz z Tarczowa, z robót katorż. w Akatni. 9. Stecki Józef, kanonik hon., wikaryusz kość. św. Karola Bor. z Warszawy, z robót kat. z Aleksandrowska.

## II. Z dyecezyi Kujawskiej:

1. Knapiński Paweł, pr. z Wiewiec, z posele-  
nia, przepr. z Tunki do Mezenia, Archang. gubernii.
2. Klimkiewicz Władysław, wikar. z Myśliborza,  
z posielenia r. 1872. przepr. do Kostromy.
3. Rusecki Jan, adm. z Borkowa, wprost z kraju przybył  
do Tunki, r. 1873. przepr. do Szenskurska, Archangiel.  
gub.
4. Rohoziński Teodor, prob. z Tuliszkowa,  
z robót katorżnych w Usolsku.

## III. Z dyecezyi Płockiej:

1. Gronkiewicz Jan, prob. z Rościszewa, z ro-  
bót katorżnych w Akatni.
2. Gardylewicz Seweryn,  
prob. z Zaręb, z robót kat. w Akatni.
3. Krużma-  
nowski z Glinowicka, z robót katorżnych w Aleksan-  
drowsku, um. w Irkucku 1873.
4. Kowalewski Fe-  
liks, pr. z Lutocina, z robót katorż. w Siwakowój.
5. Kowalewski Józef, pr. z Wąsowa, z posielenia  
1873. r. przepr. do Chołmogor, Archang. gub.
6. Ma-  
nelcki Walenty, pr. z Lubonidza, z robót kat. w Usol-  
sku.
7. Pomiechowski Jan, prob. z Dobrzejewic,  
z robót kat. w Akatni.
8. Pomirski Stanisław, wik.  
z Płoniów, z robót kat. w Akatni.
9. Rogoziński  
Franciszek, kapelan z Opinogóry. Długi czas bawił na  
emigracyi, do Tunki wprost przybył z kraju. 1872.  
przeprow. do Ustiuga, wołogodzkiej gub.
10. Ren-  
ner Kasper, wikar. Szreńska, z rob. kat. w Aleksan-  
drowsku.
11. Szmeiter Franciszek, prof. seminaryum  
w Pułtusk, skazany do robót, przyjął nazwisko Gło-  
wackiego, i pod tém imieniem był na posieleniu z puł-  
kownikiem Lewandowskim w Krasnojarskiej gub., wy-  
dany przez zdrajcę „Jastrzębca“, sądzony był w Kra-  
snojarsku; wskutek jednak manifestu oswobodzony od

katorgi, przybył do Tunki. Wysoko ukształcony artysta-muzyk, znakomicie gra na fortepianie, pracuje nad naukami przyrodniczymi. Zebrał zielnik miejscowych roślin, wykładał towarzyszom chemią, pisał powieść. Piękną posiadał biblioteczkę dzieł literackich, historycznych, naukowych; pomimo jednak pracowitego życia, pod wpływem tęsknoty za krajem doświadczał czasami wielkiej melancholii; mieszka sam jeden w zupełnym ustroniu. Poetyczna, sympatyczna osobistość. Nadzwyczaj był kochany przez wszystkich, poważany od władzy, od włościan czczony. Wielki cierpiał niedostatek. Nie chciał od nikogo przyjąć pomocy; nawet przyjaciel jego Kluczewski nie mógł go do tego skłonić, nawet w czasie ciężkiej choroby, którą przebył, a z której wyleczony został przez Drewnowskiego.

12. Uszyński Jan, kanonik honor., prob. Kleczkowa (miał lat 80). Umarł 1868. r. 2. Marca. 13. Wilewski Narcyz, kanonik honorowy, dziekan, proboszcz Wyszkowa; roku 1872. przeprowadzony do Pinegi, archang. gub.

#### *IV. Z diecezji Lubelskiej:*

1. Błażowski Józef, prob. z Wilkowa. Umarł 1867. r. 27. Kwietnia. Upadł na ulicy i skonał od apopleksyi. 2. Kieroński Aleksander, wikaryusz z Końskiej Woli, z posielenia. R. 1869. 22. Stycznia wyjechał do Galicyi jako austriacki poddany. 3. Kulaszyński Mikołaj, pr. Łaszczewa, z posielenia. 4. Liniewicz Jan, wikaryusz Kurowa, z robót katorż. w Akatni. Nadzwyczaj uczynny, miły i towarzyski. Mieszkając razem z Dylewiczem, ze względu na jego słabe zdrowie przez cały czas wszystko za niego sam robił. Nie było w całej Tunce większej nad ich przyjaźni, chociaż z ró-

żnych stron pochodzili, Liniewicz z Korony, a Dylewicz z Litwy. 5. Matraś Stanisław, wikaryusz Krzeszowa.

*V. Z diecezji Podlaskiej:*

1. Augustynowicz Felicyan, wikaryusz z Skrzyszewa, umarł 1869. r., z rob. katorż. z Aleksandrowska. 2. Broniszewski Józef, prob. z Komorówka, z posielenia. 3. Godlewski Celestyn, wikar. z rob. kat. z Siwakowój. 4. Krajewski Paweł, kanonik honorowy, podkustoszy kap. Janowskiej, b. sekretarz Biskupa Szymańskiego, z posielenia. Nawrocki Walenty, prob. Uszcza, z kraju wprost przybył do Tunki (roku 1873. miał lat 86). R. 1873. przeprow. do Kostromy. 6. Rozwadowski Józef, wik. Janowa, z rob. kat. w Aleksandrowsku. 7. Szymański Leonard, wik. z rob. kat. w Akatni.

*VI. Z diecezji Augustowskiej:*

1. Rakowski Stanisław, wikar., z robót kat. w Akatni. 2. Dąbrowski Stanisław, prob., um. 1873. r. z robót katorż. w Akatni. 3. Grykietys Bartłomiej, prof. seminar. Sejneńskiego, z rob. w Akatni, wyłącznie oddany pobożności, ze szczupłej płacy, jaką pobierał, przez niezmierną oszczędność zebrał 25. rbl., i te ofiarował do jednego kościoła na lampkę przed Najświętszym Sakramentem. Głęboki teolog, gruntownie przytém obeznany był z naukami przyrodniemi. 4. Osiński Walenty, Surrogat kap. Sejneńskiej, pr. z Sokołowa, wykładał klerykom teologią, z rob. kat. w Akatni. 5. Szepietowski Alek., proboszcz, z robót w Akatni. 6. Zambrzycki Józef (ksiądz) miał w kraju ziemski majątek, z robót w Akatni. 7. Żukowski Franciszek,

proboszcz z Raczek. Piérwszy umarł w Tunce, a umarł roku 1866. 1. Kwietnia w piérwszy dzień Wielkanocy.

*VII. Z dyecezyi Sandomiérskiej:*

1. Barabas z Walenty, prob. Skrzyński. 2. Ciągliński Izydor, wikaryusz z Bodzentyna, z Akatni cięż. rob. 3. Jankowski Aleksander, wikaryusz, był w katordze w Akatni. 4. Kasprzycki Mateusz, wikaryusz ...., był w katorż. w Akatni. 5. Kaczmarewski Kornel był proboszczem w dobrach Józefa Gołuchowskiego, był w kat. w Akatni. 6. Szczepański Józef, proboszcz Rogowa, b. regens seminaryum sandomiérskiego. 7. Szymański Ignacy, prefekt szkół radomskich, nauczyciel religii w gimnazyum, był w kat. w Akatni. 8. Tuszewski Józef, wikaryusz, miał rólné gospodarstwo w Tunce na wielką skalę; sam orał i siał. 9. Włocki Fryderyk, wikaryusz, był miłego usposobienia, pod koniec oddał się wyłącznie pobożności. 10. Zakrzewski Wojciech, proboszcz z Lisowa, r. 1873. przeprowadzony do Szenkurska, archang. gub., znakomicie odpisał wierszem na szaradę Wilewskiego.

*VIII. Z dyecezyi Wileńskiej:*

1. Bajkowski Władysław, wik. z Prozorowa, r. 1872. przepr. do sibirskiej gubernii, wystawił piękny kamienny pomnik przyjacielowi swemu, zm. ks. Borzymowi. Robiąc papierosy, zebrał znaczny fundusz i wybudował dom sobie; odjeżdżając zostawił go wspólnikowi w papierosnictwie ks. Mędrkiewiczowi. 2. Borzym Jacek, admin. Perlejewa, zm. w Tunce 1868. r. Ślizgając się na łyżwach, upadł, i wskutek tego dostawszy choroby, umarł. Na pogrzebie jego przemawiał ksiądz

Mokrzecki, Dominikanin. 3. Chodakiewicz Jan, administrator Korycina, na wielką skalę wspólnie z Wasylewskim prowadził gospodarstwo rolne. 4. Kozłowski Franciszek, wikaryusz, wystawił sobie dom; napadnięty w nim przez zbójcę, uszedł, chociaż ten mu toporem przeciął głowę. Zbójca został przez włościan pojmany i oddany do kryminału; był w katordze w Aleksandrowsku. 5. Narkiewicz Jan, Ekspijar, dziekan Kobryńca, wymurował w Nowo-Aleksandrowsku na Żmudzi, gdzie był proboszczem, kościół. Wspominaliśmy o nim wyżej, przeprowadzony 1872. do Wielkiego Ustiuga wołogodzkiej gub. 6. Skibiński Romuald, wik., zajmował się krawiectwem, był w kat. w Akatni. Syrwid Onufry, prob. Wasiliczek (ob. niżej przyp.), był w kat. w Usolsku i Akatni. 8. Wasilewski Feliks, spalił się wraz z własnym domem, prawdopodobnie podpalonym przez włościan. Spaliły się zarazem wielkie jego zapasy zboża d. 1. Maja 1873. 8. Wierzbicki Antoni, wik., uprawiał na wielką skalę tytoń i sprzedawał; był w kat. w Akatni. 10. Wełnisty Karol, wik., był w kat. w Akatni. 11. Zadórski Józef, prob. w Panach.

*IX. Z dycezyi Żmudzkiej:*

1. Dylewicz Leopold, wik., skazany do kopalń, był w Akatni. 2. Gałkiewicz Adam, z robót kat. w Akat. r. 1871. przeprowadzony do permskiej gub. 3. Gienutowicz Franciszek, wik. w Worniach, skazany do katorgi, potrafił dla słabości zdrowia zwolnić się od robót. 4. Janikowicz Symeon, Altarzysta ze Szydłowa, zmarł w Tunce 4. Czerwca r. 1866. 5. Jasiewicz Onufry, prob. Ejsogoły, z rob. kat. w Usolsku. 6. Jakowicz z rob. kat. w Akat. 7. Moczul-

ski Franciszek, wik. z Niemoksz r. 1872. przeprowadzony do archang. gub. do Chołmogor. 8. Mackiewicz Adam, wikary, z rob. kat. w Akat. 9. Nugarewicz Wincenty, wikar. z rob. kat. w Akat., zmarł w Tunce 19. Stycznia 1870. r. 10. Opólski Antoni, z rob. w Akat., zmarł w Tunce 30. Marca 1872. roku. 11. Pawłowski Józef, prob., zabity w domu w nocy z 16. na 17. Czerwca 1868. r. Zbójca nie odkryty, z rob. kat. w Akat. 12. Pieślak Konstanty, wikar. z rob. kat. w Akat. 13. Pacewicz Jan, prob., zajmował się stolarstwem, z rob. kat. w Akat. 14. Różga Józef, wikary, z rob. kat. w Akat. 15. Rajunić Józef, wik., miał fabrykę świec, z rob. kat. w Akat. 16. Rudzki Szczepan, wik. z rob. kat. w Akat. 17. Stulgiński Ferdynand, dziekan, prob. Onikszt., magister teologii, z rob. kat. w Usolsku, przepr. r. 1873. do Ekaterynosławia. Będąc w katorżnej robocie w Usolsku, złamał nogę. 18. Siesicki Justyn, wik., z rob. kat. w Usolsku i Akatni.

*X. Z dyecezyi Łucko-Żytomińskiej:*

1. Czar kowski Feliks, wik. z Jachny, Jachna wieś pod Kijowem, dyecezya Łucko-Żytomińska, r. 1873. przeprowadzony do W. Ustiuga wołog. gub. 2. Godlewski Floryan, kanonik, 1867. r. przeprowadzony do Kazania. 3. Malewicz Lucyan, wikaryusz (r. k. w A.) 4. Nosalski Józef, proboszcz, 1873. r.znaczony do archang. gubernii, w drodze w Tomsku pozostał w szpitalu (dogorywa). 5. Piotrowski Onufry, adm. nabruski. Był wpiérw w emigracyi (r. k. w A.)

*XI. Z dyecezyi Podolskiej:*

1. Kluczewski Erazm, magister teologii, profesor religii w gimnazyum Niemirowskiém (r. k. w A.)

*XII. Z archidyecezyi Mohilewskiej:*

1. Bugień, admin. kościoła w Smoleńsku (gubern. mieście), 1873. r. przeprow. do Pinegi, archang. gub.  
 2. Giedrojć Kazimiérz, adm. Słobodzińska. Umarł w Tunce 15. Września 1870. r. Mieszkał sam jeden w odosobnionym domku; był chory, ale nie sądzono, żeby śmiertelnie. Jeden z towarzyszy, ks. Cyriak, kapucyn, przyszedł go nawiedzić; na stole stał samowar, niedopita szklanka herbaty. Ks. Giedrojć na wół leżał. Ks. Cyriak sądził, że Giedrojć zdrzymał, więc czekał aż się ocknie; tymczasem nie słysząc żadnego oddechu, zbliżył się do niego, i spostrzegł, że już nie żył. Gdy następnie przy nim nie znaleziono pieniędzy, a wiadano, że je miał, podejrzrywano pewnego łotra, że go dodusił i ograbił. 3. Kawecki Antoni, proboszcz, a później wikary tamże. 4. Łapo Augustyn, wikary, a później proboszcz tamże. O tych dwóch zacnych kapłanach niech świadczy następną okoliczność. Ks. Łapo był wikarym przy ks. Kaweckim, następnie kiedy został naznaczony do innego kościoła proboszczem, ks. Kawecki powiedział mu: po co masz ztąd wyjeżdżać na drugie probostwo? zostań lepiej tutaj na mojem miejscu; ja już stary, trudno mi podolać wszystkiemu, mógłbym ci tylko być pomocnym, zostanę twoim wikaryuszem. W ślad za tém napisał do Arcybiskupa i uprosił, że ks. Łapo zamianowano na miejscu jego proboszczem, a jego po zrezygnowaniu probostwa, naznaczono przy ks. Łapie wikaryuszem. Obydwoh następnie wysłano do robót ciężkich w minach, zkąd przeprowadzeni zostali do Tunki. Obaj byli zacni, przykładni i wzorowi kapłani. Ks. Kawecki, pomimo że już nie słyszał, bardzo był miły w towarzystwie, w czasie długiej na

Sybir przez etapy wędrówki niezmiernie był lubionym przez cywilnych wygnańców, z którymi szedł razem. Ks. Łapo w Tunce robił wyborne cygara. 5. Wojtkiewicz Kasper, wikary. Zajmował się krawiectwem, (r. k. w Alexandrowsku).

*XIII. Z diecezji Mińskiej:*

1. Bartoszewicz Andrzej Kazimiérz, magister teologii, wikaryusz w Słucku. 2. Kamieniecki Władysław, wikaryusz w Mińsku. 3. Pisanko Józef, wikary w Berezynie. W Tunce był aptekarzem.

*XIV. Z diecezji Tarnowskiej (w Galicyi):*

Oskard Ignacy, skazany do ciężkich robót w minach w Akatni, ztamtąd przeprowadzony do Tunki, następnie na żądanie rządu austriackiego odesłany do Galicyi. Wyjechał z Tunki 20. Stycznia 1869. roku.

B) Duchowieństwo zakonne.

*Księża Augustynianie:* Zimny Gabryel z Lublina. Zmarł w Tunce dnia 6. Grudnia 1870. r.

*Bernardyni:* 1. Domański Paulin, lektor w Radomiu (r. k. w A.). 2. Klimkiewicz Roch z Radomia (r. k. w A.). 3. Komorowski Gwido z Strzegocina (r. k. w A.). 4. Mędrkiewicz Firmin z Warszawy (r. k. w A.), w Tunce wspólnie z ks. Bajkowskim miał fabrykę papierosów, i na tém nie mało zarabiał. 5. Mielechowicz Justyn z Radomia, wysłany na Syberyę, zastępował proboszcza w Tobolsku, następnie wskutek ucieczki z Tobolska kilku wygnańców, podejrzany przez rząd o ułatwienie téj ucieczki, wysłany do Omska, następnie do minusińskiego okręgu krasnojorskiej gubernii, ztamtąd przeprowadzony do Tunki,

a w r. 1873. z Tunki do łońskiej gubernii, do miasta Pudoży. 6. Markowski Filip z Warszawy (r. k. w A.). Kiedy w Akatni Roch Klimkiewicz publicznie wyrzekł się wiary, O. Filip słysząc to, gwałtownie zapłakał i rzucając mu się na szyję, zawołał: „ach, bracie, coś ty uczynił!“ — W Tunce mieszkał razem z ks. Wolskim. Obaj wpisali się w Tunce do Różańca, i niespodzianie zaskoczyła ich policya i zabrała aparaty. 7. Piotrowicz Piotr, gwardyan z Cytowian (r. k. w A.), prowadził życie niesłychanie umartwione. Nigdy mięsa nie jadł. Chociaż miał przeszło 70 lat, wszelako obywatel się bez żadnej posługi, sam w lesie drwa sobie rąbał, sam wodę nosił, jedzenie gotował. 8. Reichenbach Jeży z Dantowa (r. k. w A.).

*Franciszkanie:* 1. Godlewski Leon z Warszawy, roku 1873. przeprowadzony z Tunki do W. Ustiuga, wołogodzkiej gubernii, nadzwyczaj miłego i łagodnego usposobienia. 2. Tronowski Dyonizy z Lublina.

*Karmelici bosci:* Brudziński Kajetan z Lublina (r. k. w A.).

*Karmelici trzewickowi:* Anastazy Jadachowski z Gustowskiej Woli.

*Dominikanie:* 1. Bartoszewicz Jędrzej z Malucina, gdzie był administratorem probostwa, roku 1873. przeprowadzony do Chołmogor, gubernii archangielskiej. 2. Czosnakiewicz Edmund z Goleszyna, gdzie był administratorem probostwa (Dyec. płockiej). Zajmował się krawiectwem. 3. Kochański Wincenty z Litwy. Nie wypowiedzianie miły staruszek. Mieszkał razem z Mokrzyckim i wspólnie z nim pacierze odmawiał, a kiedy Mokrzycki wyjechał do Omska, przeniósł się do ks. Glimkiewicza i br. Anioła Sosnowskiego, także Dominikanów, i znowu z nimi wspólnie pacierze odmawiał,

podtrzymując życie klasztorne. Pomimo że nie miał zasobów, wedle możności do każdej spółki należał, zawsze za prawą stroną obstawał, z tém wszystkiém nigdy nikomu się nie naraził. Wszyscy go kochali i wysoce poważali, nazywając go aniołem w ludzkim ciele. 4. Klimowicz Jan z Warszawy (r. k. w A.). Zajmował się introligatorstwem. Wielkie miał zdolności do skulptury, i wybornie lepił z gliny różne figurki Buryatów, Żydów, Moskali itp. 5. Mokrzycki Filip z Litwy (r. k. w Aleksandrowsku). Od dawna przesładowany przez Moskali z powodu sprawy Dziernowickiej. Znakomity kaznodzieja, wysokięj pobożności, dnia 14. Lutego przeprowadzony do Omska, wskutek starań pewnych osób, mających znaczenie w Petersburgu. 6. Pliszczyński Alfons z Lublina (r. k. w A.) 7. Piskorski Piotr z Lublina, roku 1873. przeprowadzony do Ustiuga wołogodzkiej gubernii.

*Reformaci:* 1. Abratowski Edward (r. k. w A.) z Królestwa. Zajmował się rzeźbą. Wielce miłego usposobienia. 2. Czyżewicz Jan Kanty, gwardyan klasztoru Płockiego, r. 1873. przeznaczony do wołogd. gub., w drodze zachorował bardzo niebezpiecznie na wodną puchlinę. 3. Cichaczewski Wincenty, gwardyan kl. Smolany, r. 1873. przepr. do Ustiuga; wołogd. gub. 4. Gąstalski Łukasz, r. 1873. przepr. do archang. gub. do Chołmogor. 5. Drzymało Ambroży z Żuronia (r. k. w A.); przed ks. Pisanko był aptekarzem w Tunce, później pomocnikiem gospodarza Artelnego. 6. Korecki Stanisław z Wielunia (r. k. w A.). 7. Kurkiewicz Teodor z Żuronia (r. k. w A.). Idąc na Sybir, odmroził ręce i nogi, z tego powodu ciągle chorował i nakoniec 27. Stycznia 1871. r. umarł w Tunce. Kolega jego i dawny jego uczeń ks. Grzymało pie-

łęgnował go w chorobie z wielkiem poświęceniem się. 8. Renis Gerwazy z Królestwa (r. k. w Aleksandrowsku). 9. Tomaszewicz Rafał ze Stobnicy, pisał satyry uszczypliwe, wcale udatnym wierszem. 10. Zienkiewicz Anatoli z Królestwa (r. k. w. A.). Cywilni przezwali go kardynałem. Ulegając pod ciężarem niewoli, dostał obłąkania, i wdał się w objaśnienia apokalipsy św. Jana.

*Kapucyni:* 1. Lasota Bazyli z Łędu. 2. Nie-nałtowski Eugeni, wikary z Łędu. 3. Ołtarzowski Emilian, gwardyan z Łędu, trudnił się w Tunce rybołóstwem na wielką skalę. 4. Słotwiński Cyriak z Łędu. Zmarł 1873. r. w Katuliku, jadąc do Rosyi. Przeznaczony do wołogd. gub. O. Cyriak umierał sam jeden, nie było przy nim nikogo z Polaków. Miejscowy świąszczennik prawosławny, człowiek poczciwy, gdy się dowiedział, że zmarły był księdzem, sam zajął się pogrzebem. Ubrał go w habit, na trumnie postawił Ewangelią, kazał wnieść do cerkwi, i z nawiększą go ceremonią, jaka się zachowuje w cerkwi prawosławnej przy pogrzebie kapłanów téjże cerkwi, pochował, nadto postawił na grobie krzyż. Czynił to wszystko w najlepszej wierze, chcąc w nim uczcić Chrystusowego kapłana. Poczciwiec ani się domyślał, że dopełniając schizmatyckich obrzędów nad zmarłym księdzem katolickim, niewłaściwie postąpił.

*Misyjonarze:* 1. Drewnowski Rafał z Warszawy. Ulubiony uczeń profesora Putiatyckiego, a następnie sam profesor filozofii w seminaryum płockim, a później w warszawskim. Wspominaliśmy wyżej, że zajmował się leczeniem; w rzeczy saméj wielkie miał do medycyny zdolności; przyznawali mu to sami najlepsi do-

ktorowie z Irkucka, dziwiąc się, jak mógł bez uprzednich medycznych kursów własną pracą sobie w tej nauce wystarczyć; od razu poznawał choroby, używał środków tak stósownych, że znakomity dr. Łagowski po przejrzeniu jego recept, nie chciał mu wierzyć, żeby nigdy wpiérw nie uczył się medycyny; i oświadczał mu, że leczy wedle najnowszej, najlepszej metody. Rzeczywiście Drewnowski, będąc w Warszawie, uczęszczał czasami prywatnie jako wolny słuchacz (będąc już księdzem) na kursa medyczne, i później, bawiąc czas jakiś (bardzo krótki) w Paryżu, zwiedzał szpitale i wszelkie zakłady medyczne, miał przytém bardzo wiele książek medycznych i oddał się medycynie, niestety najzupełniej, całkiem. 2. Kamiński Franciszek z Warszawy, prof. seminaryum warszawskiego. Oddany wyłącznie swemu powołaniu; młody ten kapłan był wzorem dla wszystkich.

*Kanonicy Lateraneńscy:* 1. Filipowicz Boleśław z Wilna (r. k. w A.). 2. Pajdowski Walenty z Kraśnika, roku 1873. przeprowadzony do Ustiuga, wołogd. gubernii.

*Pijarowie:* 1. Brzozowski Jan z Radziejowa. 2. Grądkci Jan z Radziejowa, roku 1873. zmarł w Tunce, dostawszy obłąkania.

*Filipini:* Piwarski Konstanty, proboszcz klasztoru Studzianny, po rozproszeniu Filipinów w Polsce przez Goldmana, ks. S. Piwarski wyjednał od władzy świeckiej i duchownej oddanie Zgromadzeniu, klasztoru Nudziańskiego, i przywrócił zakon; otworzył tam nadto szkółkę ludową na 40. uczniów. Niezmiernie lubiony i poważany powszechnie, przedstawiał w swojej osobie, że tak powiem, prawdziwy typ tegoczesnego kapłana

polskiego. Kiedy go osadzili w więzieniu, stojący tam na straży Moskale uderzeni niepospolitym wyrazem twarzy Piwarskiego, w najzupełniejszém przekonaniu głosili: „wot my wziali w plen korola Polskaho“ — (otośmy wzięli do niewoli króla Polskiego.) Kiedy niektórzy w Tunce, niepomni na godność swoją, oddali się byli lichwiarstwu, dając na procenta pieniądze Moskalom i Buriatom, Piwarski usiłował temu zgorszeniu zapobiedz, i w tym celu znaczne nawet pieniądze rozdawał w dług Moskalom i Buriatom bez żadnych procentów. Dziwili się temu mieszkańcy tameczni i sądzili, że zamiast procentów przyjmować będzie prezenta; gdy zaś i takich, i to żadnych zgoła nie przyjmował, przejęci dlań byli najwyższą czcią i poważaniem. Lecz gdy z jednej strony Piwarski zaradzał złemu dobrym przykładem, z drugiej znowu starał się swoich współtowarzyszów namówić do łagodniejszego obejścia się ze sprawcami złego; wygnańcy bowiem bardzo surowo lichwiarzów karali, wydalali ich ze swego towarzystwa, i z obawy, żeby występki jawny i powszechnie wiadomy na całe towarzystwo hańby nie ściągnął, o tém wydaleniu z towarzystwa zawiadamiali nawet i władzę miejscową, oświadczając, że za postęпки tego a tego, towarzystwo nie przyjmuje na siebie żadnej odpowiedzialności. Był w katordze w Sywakowy, ztamtąd przeprowadzony został do Tunki. Wszędzie, gdzie tylko był, jednał sobie powszechną życzliwość. Mieszkanie jego zawsze było jakby w obłęzeniu, żadnych urzędów nie piastował, ale żadna sprawa bez udania się do niego nie była załatwiona. Jeśli zaś kto miał co przeciw niemu, zawsze sam pierwszy krok do pojednania robił, nie dbał o siebie samego. Zawsze miał dobro ogółu na względzie, gotów na wszelkie ofiary, byle utrzymać

jedność i zgodę. Równie też go kochano jak poważano; dzień jego imienin był uroczystością w Tuncce. Dla współtowarzyszów wylany, powolny aż do słabości, dla siebie surowy i nawet skąpy. Pomimo, że posiadał znaczne zasoby, przez cały czas nie dał się nikomu w posłudze dla siebie wyręczyć; nie najmował żadnych strapek (kucharek), sam wszystko robił, i samowary nastawiał, a obiad zawsze gotował. Wyręczając w tém nawet swego cierpiącego towarzysza, zacnego ks. kanonika Polkowskiego, później zmarłego. Po śmierci ks. Polkowskiego, wziął do siebie nie mającego żadnych zasobów księdza Izidora Ciglińskiego, dawnego swego ze szkół Radomskich kolegę, i żył z nim jak z bratem.

#### Klerycy i Braciszkanie różnych zakonów, profesji.

*Augustynianie:* Rejewski Michał, z Ciechanowa. Zajmował się w Tuncce ślusarstwem.

*Bernardyni:* 1. Nowicki Adryan z Wilna, dyakon. 2. Skaski Cyryl z Warszawy, profes-kleryk.

*Dominikanie:* Sosnowski Anioł, z Warszawy, profes-kleryk.

*Kapucyni:* Chodkiewicz Karól z Lędu, profes-braciszek.

*Kameduli:* Kułakowski Feliks, dyakon z Bielan, profes, wybudował sam sobie dom.

*Karmelici:* Drozdys Wawrzyniec z Warszawy, dyakon, zajmował się krawiectwem.

#### Klerycy i Braciszkanie nie mający profesji:

1. Garbowski Elias, nowicyusz zakonu Karmelitów bosych z Warszawy. (Roboty katorż. w Akatni.)

2. Palajkis Michał, nowicyusz zakonu Karmelitów bosych z Warszawy, zarządzał różnym gospodarstwem kapitana Płotnikowa. 1873. r. przeprowadzony do Ustiuga, wołog. gub.

3. Pichelski, nowicyusz zakonu Reformatów z Warszawy. Zajmował się szewstwem, i dobrze buty robił (r. k. w A.).

4. Fiałkowski Aleksy, braciszek zakonu Kapucynów z Łędu.

5. Peszyński Konrad, tercyarz zakonu Kapucynów; miał lat przeszło 70., był kuśnierzem.

6. Nowakowski Waclaw, kleryk zakonu Kapucynów, nie mający profesyi, z Lubelskiego, wzięty z klasztoru. Był w katorżnych robotach w Usolsku, następnie przez cały rok w turmie Irkuckiej zostawał zamknięty, ząd przeprowadzony do Tunki, a następnie do Ustiuga, woł. gub.

Oprócz powyżej wymienionych, należących do duchowieństwa katolickiego, w Tuncie jeszcze jako więźniowie polityczni, z téjże saméj polskiej 1863. r. sprawy, byli i duchowni prawosławni:

1. Moroz Mikołaj, błahoczynny (znaczy dziekan) z gubernii Mińskiej, z Tunki przeprowadzony do Jakutskiej gubernii w głąb Syberyi. 2. Dymiński Teodozy, monach z monasteru Supraślskiego.

*Dodatek:* 1. Ks. Onufry Syrwid. — Nie mamy słów dla wyrażenia przymiotów tego przezacnego i najczcigodniejszego księdza. Tylko święty może pojąć całą doniosłość świętości. Jakżeż opisywać te krainy ducha, w których się nie było? jak zgłębić i wyrazić te uczucia, których się niedoświadczyło. Czując swoją nie-

udolność, możemy tylko podziwiać, wielbić i czcić te cnoty, które człowieka przekształcają w anioła.

Jest to staruszek przeszło 70letni, ale z twarzy, pomimo sił bardzo wątłych, zda się nie więcej nad 50 lat mający, spokojny, łagodny, niewypowiedzianie miły, i chociaż wielkiej nauki (ukończył uniwersytet wileński ze stopniem kandydata) i świętobliwości, dziwnie pokorny, przystępny i naturalny, że tak powiem, czułości tak wielkiej, że kiedy spowiada, rzadko od łez wstrzymać się może. Jaką zaś wzbudza w drugich ku sobie cześć i nawet zachwycenie, niech te kilka znanych nam szczegółów z jego życia same przez się świadczą.

Będąc proboszczem w Wasiliczkach (w powiecie lidzkim) podczas powstania 1863. r., przeczytał publicznie z ambony rozporządzenie rządu narodowego, uwalniające włościan od poddaństwa, i nadające im własność ziemską. Za to został przez Moskali aresztowany i wyrokiem sądu wojennego skazany na rozstrzelanie.<sup>19)</sup> Gdy wieść o tém się rozeszła, jeden powstaniec, były kapitan wojsk rosyjskich, Klimontowicz<sup>20)</sup>, dla ocalenia ks. Syrvida stanął przed sądem i oświadczył, że zmusił ks. Syrvida do przeczytania tego rozporządzenia rządu narodowego pod groźbą odebrania mu życia. Było to oczywiście zmyślenie, lecz w sądzie wojennym zasiadali wówczas ludzie szlachetni, co umieli ocenić i czyn poświęcenia zacnego kapitana i samegoż księdza zacność, kiedy dla ocalenia jego, na niechybną śmierć narażał się kapitan. Obydwaj zatem zostali przy życiu, skazani tylko do ciężkich robót w katordze. Lecz na tém nie koniec. O tém, co się stało w sądzie,

<sup>19)</sup> Za to samo ks. Işzora został rozstrzelanym.

<sup>20)</sup> Nie widziałem w życiu mojem piękniejszego od Klimontowicza mężczyzny, ani nawet w rysunku.

wieść do Wasiliczek nie doszła; tam zawsze mniemano, że Syrwid będzie rozstrzelanym, i jak poprzednio było zarządzone, właśnie w samychże Wasiliczkach; niezmierne też z tego powodu było wzburzenie; włościanie przywiązani do swego proboszcza i inni okoliczni znający go, w liczbie przeszło 4000, zebrali się przy drodze z zamiarem, albo odbić ks. Syrvida, albo razem z nim w obronie jego życie swoje poświęcić. Zebrani przez kilka dni i nocy czuwali, i nie wpiérw po domach się rozeszli, aż z pewnością się przekonali, że wyrok śmierci na księdza Syrvida wydany, odmieniony został.

Tymczasem ks. Syrwid, skazany do kopalń, został okuty w kajdany (jak moskiewskie prawo nakazywało) i z ogoloną pół głową, w ubraniu zwyczajnego kryminalisty poszedł na Sybir. Kiedy przybył do Petersburga, zdarzyło się, że miejscowy generał-gubernator, ksiązę Suworow, zechciał obejrzeć przechodzących przez stolicę na Sybir Polaków. Zaledwie wszedł, ksiązę postrzegł natychmiast naszego staruszka, a ujęty nadzwyczaj miłym jego wyrazem twarzy, kazał w téjże chwili rozkuć go i nadal głowy nie golić. Poczciwy ksiązę nie mógł przytém powstrzymać swego oburzenia, i kilka razy powtórzył: „Jakie barbarzyństwo! jakie barbarzyństwo!“ (kakoje warwarstwo, kakoje warwarstwo.)

W katordze koledzy nie dopuścili księdza Syrvida do robót, wyjednali u władzy, że zamiast robót katorżnych, kazano mu być stróżem i zamiatać koszary więzienne. Od tego już nie pozwolił siebie zwolnić. Nieraz i ja, co to piszę, będąc razem z ks. Syrwidem w téjże saméj, co i on katordze, usiłowałem go wyreć, lecz nigdy nie mogłem od niego tego wyjednać

nie pozwalał nigdy nikomu siebie zastąpić. O czytelniku! wzrokiem duszy twój szlachetniej sięgnij w te lodowate dalekie strony, i w wyobraźni swój utwórz obraz 70letniego księdza, <sup>ś</sup>wysoce wykształconego i świętobliwego, z ogoloną na pół głową, w kajdanach, w prostej siermiedze idącego na Sybir, i tak brudne więzienne zamiatającego koszary. Czyż to ci nie przypomni czasów pierwszych naszych wiary świętej wyznawców? Pomimo tego wszystkiego, nigdy nikt od niego nie słyszał żadnego słowa narzekania. Zdawało się, patrząc na zawsze miły wyraz twarzy, że żadna w jego położeniu nie zaszła zmiana; spokojny, uprzejmy, z rozlaną w całej postaci jego duszy pogodą, zdaje się nie czuł swego wygnania, ciężkiej swój doli. Tak samo jak dawniej odprawiał wszystkie swego powołania obowiązki; tak samo jak dawniej był nawet — szczęśliwy! Jeśli kto w jego obecności przeklinał ciemnych naszych, odzywał się zwykle: „nie godzi się, nie godzi się (to właśnie są jego słowa) nikogo przeklinać, owszem trzeba bardziej litować się nad nimi, bo jeśli się dopuszczają okrucieństw nad Ojczyzną naszą, czynią to w zaślepieniu i bardziej siebie na sławie krzywdzą, niżeli nam szkody przynoszą. Nam się nic złego nie stanie, jeśli cierpliwie znosić będziemy to dopuszczenie Boże; wytrwajmy tylko, a wszystko nam się na dobre obróci. Cierpienia nasze wreszcie Ojczyźnie naszej zaszczyt przynoszą, bo dowodzą, że wolimy wszystko znieść — niżeli się jęć przemieszczyć.“

Drugim podobnym księdzu Syrwidowi był ksiądz Kochański, o którym wyżej wspomnieliśmy. Rzeczywiście były to dwa anioły opiekuńcze naszego wygnania. Modlitwy ich święte jednały nam błogosławieństwo Boże; obraz ich miły i pełen słodczy dodawał nam otuchy

do znoszenia cierpień naszych. Były to dwie tarcze, o które rozbijały się wszelkie zewnętrzne na nas nagromadzone złego pociski. Wobec nich niepodobno nawet było czuć swego cierpienia, wstyd było nawet przy nich o tém wspominać, nawet coś podobnego myśleć. Prawda, oni byli spokojni dla tego, że patrzeli zawsze w przyszłość, że gorąco wierzyli i kochali Boga, i byli przekonania, że wszędzie Bóg rządzi. Cierpienia zaś nasze wypływały z małej wiary naszej, słabej nadziei i niezupełnej Boga miłości.

Kto wierzy w Boga, kto ma w nim zupełną nadzieję, kto Go kocha nadewszystko, czyż może, pomimo ucisku, pomimo narzekań, cierpieć i nazywać się nie-szczęśliwym?

Pan Bóg zawsze ten sam, ten sam co był za Bolesławów i Kazimiérzów czasów szczęśliwych, jednakowo jak praocjów naszych, tak i nas miłuje, my tylko inni. Cóż dziwnego, że z nami dzieje się inaczej?

O Matko Boża, Królowa nasza, wyjednaj nam u Syna Twego Boskiego żywszą wiarę, większą ufność i miłość gorętszą!

KONIEC.



Geometrie T. II. Parallelogramme u. Trapeze. — Leipzig, A.

*Czcionkami T. H. Daszkiewicza w Poznaniu — Piekary 7.*